

KONKRETY

nr 41

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 333)

13 PAŹDZIERNIKA 1978 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

- ◆ **Komputer na roli** – Krzysztof Dębek-str. 4
- ◆ **Wszystkie dzieci do tablicy** – Anna Stokrocka-str. 6
- ◆ **Kuźnia specjalistów** – Maria Roca-str. 7
- ◆ **W hotelowej republice górników** – Waldemar Sikorski i Grażyna Kaźmierska-str. 8-9

ne Z roku na rok jest gorzej. Jesteśmy dużo poniżej średniej krajowej i trzeba zaraz podjąć energiczne działania, by sytuację poprawić. Widok kolejek w lubińskich przychodniach przy ulicy Bema czy Budziszynskiej nikogo już nie dziwi, nie zaskakuje. Ustawiamy się cierpliwie i czekamy aż pielęgniarzka wyczyta z karty nazwisko... Jednym słowem w ślad za rosnącymi setkami domów w Lubinie nie idzie rozwój bazy leczenia otwartego. Owszem, nowe obiekty wstawiono tu kiedyś do planu, ale najważniejsza jest mieszkaniówka... Jeszcze tysiące ludzi mieszka w hotelach robotniczych lub na byle jakich kwaterach. I oni chcą przede wszystkim mieszkać. Ci, którzy już mieszkają, chcą infrastruktury...

Poprawiło się nieco w leczeniu szpitalnym. Nowy duży obiekt w dawnym parku poprawił niechlubną statystykę białych łóżek. Już zupełnie dobrze jest pod względem „uzbrojenia” służby zdrowia w aparaturę specjalistyczną i do leczenia, i diagnostyki.

Strona 13

**cienie
na bieli**

Zbigniew Janiszewski



W lubińskim Muzeum Tradycji Oręża Polskiego...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

KONKRETY TYGODNIA

● Z OKAZJI 35 ROCZNICY powstania ludowego Wojska Polskiego, 9 bm. w Legnicy odbyło się uroczyste plenum Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD. W plenum uczestniczyli m. in. sekretarz KW PZPR tow. Henryk Kubiak, wojewoda legnicki tow. Janusz Owczarek, I sekretarz KM partii tow. Edward Nir i przewodniczący Rady Wojewódzkiej FSZM tow. Zygmunt Bober. Obecni byli również: szef WSW — plk dypl. Eugeniusz Rusoń, komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności plk Edward Kulpiński i delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z plk. Pawłem A. Jaczkinem.

● JEDNA Z DRUŻYN hufca ZHP w Kunicach otrzymała w miniony poniedziałek (9 bm.) imię Anieli Krzywoń, bohaterki spod Lenino. W uroczystości udział wzięli m.in. przedstawiciele ZG ZBoWiD, Chorągwi Legnickiej ZHP, władz polityczno-administracyjnych gminy, rodzeństwo Anieli Krzywoń — Stanisław i Wiktoria, żołnierze różnych formacji.

Z okazji uroczystego nadania imienia Anieli Krzywoń, hufiec otrzymał odznakę honorową ZG ZBoWiD za pogłębianie tradycji i historii ludowego Wojska Polskiego, za umacnianie więzi między wojskiem a dziećmi i młodzieżą.

Stanisław i Wiktoria Krzywoń zostali honorowymi członkami drużyny.

● SZCZEGÓLNIIE UROCZYSZCIE obchodzili tegoroczne Święto Budowlanych — załoga Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. GPB w ogólnokrajowym współzawodnictwie zdobyło za 1977 rok drugie miejsce oraz sztandar przechodni ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz ZG Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego. W uroczystej akademii, jaka odbyła się z okazji Święta, wzięli m. in. udział sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy tow. Ryszard Romaniewicz.

Podezas akademii Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Franciszka Serafinę — murarza-tylnikarza. Odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” otrzymali: Ryszard Melaniuk, Leon Wojciech i Henryk Garbacz.

● W UBIEGLY PIĄTEK obradował w Legnicy aktyw oświatowy. Tematem była realizacja programu wychowania dzieci i młodzieży w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Nakreślono również kierunki pracy ideowo-wychowawczej w tym roku szkolnym. W naradzie uczestniczyła sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz. W czasie obrad zwrócono szczególną uwagę na ścisły związek zadań wychowawczych z reformą systemu oświaty. Podkreślono również konieczność dalszego zacieśniania współpracy organizacji partyjnych i społecznych szkoły, udziału rodziców w szkolnym życiu dzieci, umacniania organizacji harcerskiej i doskonalenia wychowania przez pracę.

● PRZEDSTAWICIELE WOJEWÓDZKICH WŁADZ partyjnych i państwowych spotkali się we wtorek, 10 października z członkami nowo powołanych komitetów społecznej wszystkich szczebli. W czasie narady omówiono zasady działania, zadania i społeczną rolę komitetów, które w myśl postanowień II Krajowej Konferencji Partyjnej, powinny stać się ważnym instrumentem poprawy efektywności gospodarowania i eliminowania z życia społecznego negatywnych zjawisk. W dyskusji podkreślano wielką rolę komitetów kontroli społecznej w umacnianiu demokracji socjalistycznej.

● KONCZA SIĘ WYBORY DO KSR będące wcielaniem w życie wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i postanowień Krajowej Konferencji Przedstawicieli Samorządu Robotniczego. Ilość KSR-ów w naszym województwie zwiększyła się z 83 do ponad 150. Obecne wybory mają też na celu dokooptowanie do istniejących składów KSR przedstawicieli robotników reprezentujących podstawowe ogniwa produkcyjne. Dla koordynacji pracy samorządów, oceny ich działalności i politycznej inspiracji inicjatyw powołano przy KW PZPR zespół do spraw samorządu robotniczego, któremu przewodniczy I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Kampania wyborcza zakończy się sesjami nowo powołanych KSR. Pierwsza taka sesja odbyła się w sobotę (7 bm.) w Głogowskim Kombinate Rolnym.

Głównym tematem wczorajszego (czwartkowego) posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii w Legnicy, która obradowała pod przewodnictwem I sekretarza KW, tow. Stanisława Cieślaka, była ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczych regionu we wrześniu i trzech minionych kwartałach br. Szczególnie dużo uwagi poświęcono zaopatrzeniu rynku i eksportowi.

Kierownictwo wojewódzkiej instancji partyjnej pozytywnie ocenia efekty uzyskane przez ludzi pracy zagłębia miedziowego w minionych 9 miesiącach bieżącego roku. Zdecydowana większość zakładów, przedsiębiorstw i instytucji dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków. Przemysł uspołeczniony dał produkcję wartości 33.869,5 mln zł, tj. o 113,1 mln zł większą, niż planowano. Ogólna produkcja przemysłu uspołecznionego wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku o 7,6 proc., przy

Z POSIEDZENIA EGZEKUTYWY KW PZPR

WYNIKI TRZECH KWARTAŁÓW

czym dostawy rynkowe były o 12,1 proc. większe. Ich udział w produkcji całkowitej wynosi już 25 procent — o 1,3 punkta więcej niż przed rokiem. Gorzej realizujemy zadania eksportowe, w związku z czym plan roczny w tym zakresie był na początku bm. zaawansowany tylko w 67,3 proc. Jednakże odnotować trzeba fakt, iż dynamika rozwoju eksportu jest mimo to wysoka, wynosi bowiem w stosunku do takiego samego okresu ub. roku 111,1 proc. Negatywnym zjawiskiem w przemyśle jest większy

od przewidywanego wzrost wypłat z osobowego funduszu płac przy jednoczesnym niewykonaniu planu wydajności pracy.

Nierytmicznie pracowały niektóre przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, przede wszystkim te, które mają swoje siedziby poza naszym regionem, co sprawiło, że mamy duże zaległości w inwestycjach przemysłowych i budownictwie mieszkaniowym. Jednakże przy dobrej organizacji pracy i pełnej mobilizacji załóg wykonanie rocznych zadań w obu działach jest w pełni realne. Dobre wskaźniki osiągnęli transportowcy i handlowcy. Mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych dobrze radzi sobie z trudnymi zadaniami rolnictwo.

Ponadto Egzekutywa KW PZPR przedyskutowała tezy na XIII Plenum KC partii.

(kis)

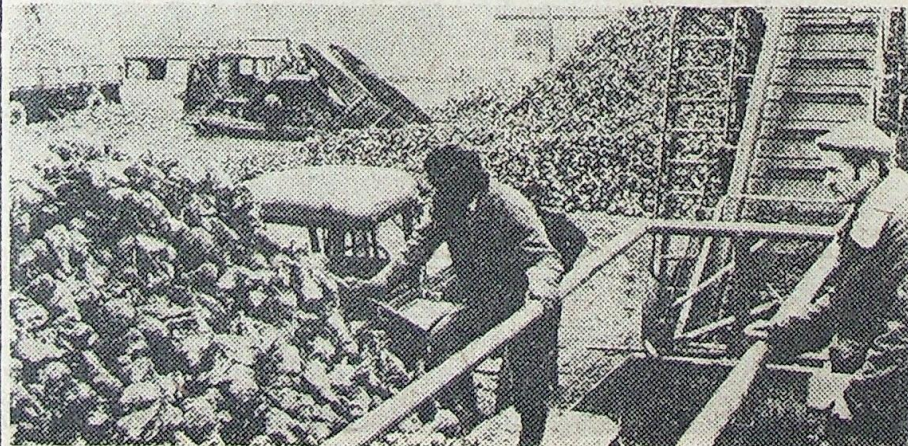
ROCZNICA MO I SB

W legnickim Teatrze Dramatycznym odbyła się w miniony piątek (6 bm.) akademii z okazji 34-lecia utworzenia MO i SB. Przybyli m. in. I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak, wojewoda legnicki Janusz Owczarek i przedstawiciel PGWAR gen. lejtnant Wasilij Pietrow. Z okolicznościowym referatem wystąpił komendant wojewódzki MO plk Marek Ochocki.

Tow. Cieślak wyraził uznanie dla trudnej i odpowiedzialnej pracy funkcjonariuszy MO i SB, dziękując za ich wkład w umacnianie ładu i bezpieczeństwa publicznego, podnoszenie dyscypliny społecznej.



Fot. Waldemar Sikorski



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

BURACZANE ŻNIWA

Pełną parą ruszyła tegoroczna batalia cukrownicza. Punkty skupiska buraków pracują przez kilkanaście godzin dziennie, praktycznie nie dopóki nie przyjmą wszystkich dostawców. W Wilczycach punkt prowadzi Eugeniusz Bien. Do 2 października, mimo że szczyt „buraczany” jeszcze nie nastąpił, przyjęto tutaj 29 418 kwintali buraków. Codziennie z Wilczyc do Cukrowni Małoszyn w Malczyńskich wyrusza 13 wagonów i kursuje na tej trasie 20 samochodów. (ch)

216-42



telefon z klaksonem

GDZIE PARKOWAĆ?

Parkingów jest stanowczo za mało, a te które są, umiejscowiono nie tam, gdzie potrzeba. Taki jest ogólny wniosek z uwag Czytelników, zarówno zmotoryzowanych, jak i nie posiadających własnych samochodów. Na przykład legnicki „Kopernik” posiada duży parking na ok. 200 samochodów. Nie jest on jednak dostatecznie wykorzystany, gdyż znajduje się na poboczu osiedla. Samochody tarasują za to chodniki i zanieczyszczają powietrze pod oknami mieszkań. Tak jest przy ulicy Neptuna, Miranda, Wielkiej Niedźwiedzicy, Plutona i innych.

Cakkiem „na głowie” postawiono sprawę parkingu na osiedlu Chrobrego w Głogowie. Plac jest wzdłuż spory, ale daleko od mieszkań i w dodatku nie oświetlony. Mają tu więc pole do popisu złodzieje, którzy prawie bezkarnie buszują we wnętrzach pojazdów.

W obu przypadkach popełniono podobne błędy. Po pierwsze: parkingi umiejscowiono za daleko od domów, od centrów dzielnic. I po drugie: o wiele lepiej spełniłyby swoją rolę parkingi małe, ale liczniej rozsiadane na terenie osiedli. O miejsca na „zatoczkę” dla kilku samochodów jest zresztą o wiele łatwiej, niż o plac dla parku „u-iganta”.

Ostatnio przy „Telefonie z Klaksonem” rozmawialiśmy również o budowanej obecnie legnickiej obwodnicy. Czy koniecznością było odgródzenie od niej ulic Zwirki i Wigury, Bankowej, Curie-Skłodowskiej i Brukowej? Nie wpłynęło to zasadniczo na bezpieczeństwo i przepustowość obwodnicy, a poważnie utrudniło i tak zagmatwaną już komunikację w mieście.

Kierowcy pytają o losy sygnalizacji świetlnej na placu Wilsona. Czas też zrobić porządek z oznakowaniem na jezdni, które myli tu osoby nie znające dobrze legnickich ulic.

Dziś czekamy na uwagi o sprawach „drogowych” naszego województwa od godz. 14 do 15. Do usłyszenia przy „Telefonie z Klaksonem” 216-42! (ch)



I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak wręcza Zygmuntowi Idzikowski (KBO Lubin) odznakę „Za zasługi dla województwa legnickiego”.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

DZIEŃ BUDOWLANYCH

Z okazji Święta Budowlanych w ubiegły piątek (6 bm.) I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak spotkał się z przodującymi pracownikami budownictwa.

Tow. Cieślak omówił osiągnięcia

budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego w województwie oraz realizację tegorocznych zadań. Wysoko ocenił trud budowlanych w wykonawstwie obiektów szczególnie potrzebnych gospodarce.

Sześć osób udekorowano odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”.
Czterdziestu budowlanym wręczono listy gratulacyjne.

Z okazji 35-lecia ludowego Wojska Polskiego przed pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy odbył się 10 bm. uroczysty apel poległych, na który przybyli m. in. sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz i wojewoda legnicki Janusz Owczarek. U stóp pomnika złożono wieńce i wiązkę kwiatów.

11 bm. w Zespole Szkół Górniczych w Lubinie otwarto Muzeum Tradycji Oręża Polskiego. Na uroczystość przybyła m. in. sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz. Tego samego dnia wieczorem w Legnicy odbył się uroczysty koncert Orkiestry i Chóru Filharmonii Opolskiej. Na koncert przybyli sekretarze KW PZPR tow. tow. Maria Kustasz, Henryk Kubiak i Ryszard Romaniewicz, wojewoda legnicki — Janusz Owczarek, zastępca dowódcy Śl. OW — gen. Józef Ryszard Romaniewicz. Wyróżniających się oficerów i żołnierzy Centralnego Ośrodka Wojsk Łączności w Legnicy udekorowa-

35 LAT WOJSKA POLSKIEGO



Fot. Waldemar Sikorski

wano odznakami „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”.
Aktu dekoracji dokonał sekretarz KW PZPR tow. Henryk Kubiak.



Sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Maria Kustasz dekoruje rektora Politechniki Wrocławskiej prof. dr. Tadeusza Porębskiego odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”.
Fot. Waldemar Sikorski

GAUDEAMUS...

7 bm. w sali Teatru Dramatycznego spotkali się pracownicy naukowcy, studenci i absolwenci legnickiej filii Politechniki Wrocławskiej, z okazji rozpoczęcia już jedenastego (!) roku akademickiego. Obecni byli m.in. sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz, wojewoda legnicki tow. Janusz Owczarek, rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr. Tadeusz Porębski.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił dyrek-

tor filii doc. Czesław Zymalski. Tow. Maria Kustasz, wysoko oceniwszy osiągnięcia placówki w pracy dydaktycznej i wychowawczej, przekazała wyrazy uznania i podziękowania za dotychczasowy trud pracownikom naukowemu, studentom zaś życzyła dobrych wyników w nauce i pracy społecznej. Prof. Tadeusz Porębski i doc. Czesław Zymalski udekorowani zostali odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

(ast)

KOMENTARZ

Kiedy mówimy o pokoju dla świata, nie znajdzie się nikt, kto by otwarcie i jednoznacznie powiedział, że pokoju nie chce, że w wojnie wyłącznie widzi sposób i środek rozwiązywania wszystkich problemów, niejasności, nieporozumień między narodami. Na takie stwierdzenie nie odważy się nikt, a jednak wielu ów pokój burzy, tworzy atmosferę zagrożenia, niepewności jutra, judzi państwa i narody, prowokuje je do rozstrzygania spornych kwestii w ten — najprymitywniejszy i najokrutniejszy z możliwych — sposób. Ci sami ludzie „w obronie pokoju” rozbudowują

POKÓJ — WARUNEK ROZWOJU

armie, uzbrajają je w coraz nowocześniejsze bronie, wymyślają paranoicznie „humanitarne” środki zagłady w rodzaju bomby neutronowej. A mimo to świat dzisiejszy jest spokojniejszy, bezpieczniejszy niż przed trzydziestu laty...

Wówczas, w sierpniu 1948 roku zebrał się we Wrocławiu Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Pisarze, uczeni i artyści z 45 krajów świata, niedawni świadkowie faszystowskiego, wojennego barbarzyństwa, w obliczu ponownego zagrożenia sprawiedliwego, trwałego pokoju, postanowili głośno powiedzieć: NIE! Ludzie nauki i sztuki zademonstrowali niezłomną wolę ocalenia i utrwalenia powojennego ładu na świecie, zaprotestowali przeciw groźbie nowej wojny i polityce atomowego szantażu, przyczynili się waleśnie do cofnięcia świata z krawędzi globalnej katastrofy.

Dziś, w trzydzieści lat po narodzeniu światowego ruchu obrońców pokoju, chodzi już nie tylko o doraźne zapobieżenie wojnie. Dziś trzeba budować trwały pokój, konsekwentnie i wszechstronnie eliminować źródła i przyczyny wojen, tworzyć świat wolny od strachu i terroru zagłady nuklearnej, agresji, wyzysku, głodu, świat wolności i sprawiedliwości. Dlatego więc w czasie wrocławskiej Międzynarodowej Konferencji Intelktualistów, która obradowała w dniach 6—8 października br., tak często obok hasła „ocalić świat” pojawiali się i drugie: „zmienić go”. Zmienić go tak, by zlikwidować wszelkie formy ucisku narodowego i ekonomicznego, by doprowadzić do całkowitego odprężenia w stosunkach międzynarodowych, zahamować szaleńczy wyścig zbrojeń, przyspieszyć rozbrojenie, zapewnić gospodarczy, społeczny i kulturalny postęp wszystkim narodom, wychowywać ludzkość dla pokoju. Mówili o tych sprawach pisarze, uczeni, artyści, wychowawcy, dziennikarze, działacze społeczni i kulturalni z 78 krajów.

Większość z nich pochodziła z tzw. Trzeciego Świata, z regionów, w których zależność między pokojem a możliwością rozwoju jest niemal namacalna. Mówił o tych problemach pięknie Romesh Chandra, przewodniczący Światowej Rady Pokoju, który na czoło koniecznych zmian w świecie, niezbędnych dla pokoju także, wysunął sprawę całkowitej likwidacji głodu i bardzo wysoko ocenił polski projekt deklaracji Narodów Zjednoczonych w sprawie wychowania dla pokoju.

Obradujący we Wrocławiu intelektualiści wystosowali apel do narodów świata, w którym czytamy m. in.: „Stwierdzamy: losy pokoju bardziej niż kiedykolwiek zależą dziś od aktywności konstruktywnych sił całej ludzkości, bardziej niż kiedykolwiek wiążą się z osiągnięciami walki o wyzwolenie narodowe i sprawiedliwość społeczną, o wolność, demokrację, zaufanie i współpracę.

Dowiedliśmy, że nowa wojna światowa nie jest nieuchronna, musimy dowieść, że nieodzowne jest współistnienie, odprężenie i rozbrojenie, wyzwolenie i emancypacja narodów, demokracja i postęp społeczny. Musimy stworzyć decydujące gwarancje pokoju — na dziś i jutro, na całą przyszłość”.

Intelektualiści udowodnili raz jeszcze, że czują się szczególnie odpowiedzialni za losy świata, za budowanie trwałych gwarancji przynależnego każdemu człowiekowi prawa do życia w pokoju. Ich głos jest dziś równie ważny jak w 1948 roku. I dziś nie są sami. Światowy ruch pokoju stał się ruchem szerokim, masowym, uniwersalnym. Włączają się doń wszyscy, którym drogie są wielkie humanistyczne ideały, którzy chcą je realizować dla dobra człowieka, narodów, ludzkości.

ANNA STOKROCKA

komputer na roli

TWARDOCICE, to ponad dwa kilometry szosy z ciasno położonymi po obu jej stronach chłopskimi zabudowaniami. Średniej wielkości wieś dolnośląska — mурowana, długa, z klubem „Ruchu”, gdzie kawalerka przychodzi na kawę i Kojaka. Na końcu wsi stoi przy drodze tablica informująca, iż kończy się właśnie województwo legnickie, a zaczyna jeleniogórskie. Zabudowania Dłużec sąsiadują z chałupami Twardocice i tylko z tablic można się zorientować, iż to już inna wieś i inne województwo. Piętnaście minut drogi piechotą dzieli dwa sklepy — żadna to przeszkoda, tym bardziej że mało kto zostawia rower w domu wybierając się gdziekolwiek. Bacznie więc obserwują gospodarze, która władza bardziej dba o rolników — ta z Legnicy, czy ta z Jeleniej Góry. W Twardocicach twierdzą, że ich władza lepsza, i coraz rzadziej wybierają się „za granicę”.

Twardocice, to wieś — eksperyment, wieś roku dwutysięcznego. Z pełną odpowiedzialnością można rzec, iż Twardocice mają niebywałe szczęście. Chyba jeszcze nigdy i nigdzie tyle mądrych głów, ważnych urzędów i moźnych instytucji nie było na raz zainteresowanych, aby jednej wiosce zapewnić wszystko, co rolnikowi potrzebne.

Kiedy we wrocławskiej Akademii Rolniczej dyrektor Instytutu Planowania i Urządzania Terenów Wiejskich prof. dr hab. Marek Urban omawiał swoją koncepcję kompleksowego urządzenia wsi, nikt jeszcze nie wiedział, iż wybranką będą właśnie Twardocice. Najpierw bowiem trzeba było znaleźć w którymś z województw partnera gotowego wprowadzić w czyn naukowe opracowania. W osobie dyrektora Wojewódzkiego Biura Geodezji Terenów i Użytków Rolnych Wiesława Firlicińskiego, Akademia Rolnicza znalazła, kogo szukała. I nie był to żaden przypadek. W legnickim biurze geodezji nad takimi rozwiązaniami przemysłowano już dawniej, czego efektem było powołanie, bodaj pierwszej w Polsce, Pracowni Projektowej Urządzania Terytorium Wsi. Przy aktywnej pomocy władz politycznych i administracyjnych województwa, można było myśleć nad wykorzystaniem wspólnych zainteresowań naukowców z Wrocławia i praktyków z Legnicy. Profesor Urban i jego zastępca, docent Mieczysław Stelmach, jako naukowcy konsultanci zaczęli bywać częstymi gośćmi w Legnicy, a później w Twardocicach. Prace nad projektem rozpoczęto w 1976 roku i prowadzone są wspólnie przez pracowników Akademii Rolniczej i legnickie pracowni. Tej jesieni kończy się pierwszy etap realizacji projektu.

Przeprowadzono więc komasację chłopskich 1.640 hektarów. Z setek rozrzuconych niewielkich działek stworzono kompleksy — każdy ma teraz swoje ziemie w jednym kawałku. U kilku rolników, ten kawałek, to ponad dwadzieścia hektarów! Każdy ma tyle ziemi, ile sobie zażyczył! Ziemia zaś była z nagromadzonego wcześniej Państwowego Funduszu Ziemi zasilonego jeszcze gruntami 27 gospodarstw przejętych przez skarb państwa za rentę i spłaty. Gospodarstwa te zostały zlikwidowane, jako nie rokujące nadziei na

wzrost produkcji — ze względu na wiek właścicieli, brak następców, bądź ogólne zacofanie nie mające racji bytu we wzorcowej wsi. Twardocice gospodarze dokupili więc sobie 116 hektarów, a reszta — 174 ha — przekazana została PGR-owi.

Ale ziemia to nie wszystko. Aby ją wykorzystać maksymalnie, dla każdego gospodarstwa opracowany został projekt urządzeniowy — efekt wspólnej pracy rolnika i naukowca. Rolnik powiedział co chciałby hodować, wspólnie z naukowcem ustalili strukturę zasiewów, wielkość hodowli możliwej w danym gospodarstwie, a teraz maszyna cyfrowa na Akademii Rolniczej męczy się nad ustaleniem optymalnych warunków produkcji. Nie byle kto, ale komputer powie każdemu rolnikowi w Twardocicach co i jak ma robić, aby mieć maksymalne zyski, plony i hodowlę! Bywało kiedy coś podobnego na wsi! Nie koniec na tym — trzeba też stworzyć godne komputera warunki gospodarowania: są tedy dla Twardocice dodatkowe przydziały na ciągniki (20 w tym roku więcej niż cała gmina Pielgrzymka!), na maszyny rolnicze, materiały budowlane, materiał hodowlany, nasienne, pod dostatkiem jest nawozów i oczywiście bankowych kredytów.

Wszystkie możliwe instytucje, które mają cokolwiek wspólnego z rolnictwem, interesują się Twardocicami. Wieś staje się też sławna — mówiono już o niej na ostatnim plenum KW PZPR, znana jest szerokiemu gronu naukowców, w przyszłym roku odbędzie się symposium naukowe, którego wieś będzie głównym bohaterem. Do tego czasu Twardocice zyskują jeszcze nowe drogi, uregulowana zostanie przepływająca przez nie rzeczka, wybudowane wodociągi i kanalizacja. Wszystko będzie, jak na pokazową wieś przystało.

I czas teraz zadać pytanie: czy Twardocice odwdzięczą się za te wszystkie dobrodziejstwa większą produkcją? To zależy już tylko od 124 tutejszych gospodarzy. Kilku z nich, którym akurat nie wypadła żadna praca w polu przyszło do sołtysa i rozmawiamy o twardocickich rewelacjach. Trochę narzekamy — a jakże — trochę chwylimy, jak jest co, o przyszłości myślimy. Przybyszą nowi goście, sołtys musi sięgać po krzesła do kuchni i sypialni. Tłoczno się robi. Siedzą gospodarze, siedzi gminna władza: I sekretarz, KG PZPR Eugeniusz Pożar i naczelnik Józef Kamiński.

— A dlaczego właśnie Twardocice dostąpiły takiego zaszczytu — pyta Józef Gaweł.

Dyrektor Firliciński tłumaczy, że brane pod uwagę były trzy kryteria: dostatecznie duży areal PRZ, grunty mało zróżnicowane pod względem klasy i wysoka towarowość wsi. Twardocice zostały wybrane z 25 analizowa-

nych wiosek województwa. W porównaniu z gminnymi średnimi, większa jest tu obsada na 100 hektarów bydła i trzody, wyższe plony ale też dużo więcej nawozów wysiewa się na pola.

Zadowoleni są z pochwały gospodarze. To oczywiste. Ale nie wszyscy zadowoleni są ze zmian. Na przykład Józef Mech jest trochę markotny. Bo ziemi ma mało — 6 hektarów, a 13 sztuk bydła. Kiedyś miał kilka dodatkowych hektarów w dzierżawie, a teraz nie ma bo wszystko posprzedawano. Więc czuje się pokrzywdzony. Tłumaczy mu pozostali gospodarze, że sam sobie winien, bo kiedy pytali kto chce kupować ziemię, to nie chciał. Ale nie wszystko jeszcze stracone — dojdzie trochę gruntu, kiedy ureguluje się rzeczka, i jeszcze ktoś tam będzie zdawał gospodarzkę.

Stanisław Bąk zaś martwi się, jak podzieli w przyszłości swoje gospodarstwo między dwie córki. Do swoich 18 hektarów dokupił jeszcze półtora, ma 18 sztuk bydła, 18 trzody. I martwi się bo ponoć nie będzie można rozdrabniać gospodarstw w tej nowoczesnej wsi. A córki są dwie, obie chętne do gospodarzenia. O, przysporzyła nowoczesność nadszpedzianych kłopotów.

Zaś Marian Klimeczak — młody rolnik specjalizujący się w produkcji żywca wołowego do swoich 9,65 hektara dokupił prawie 6,5 ha. Z tego, co dzieje się w Twardocicach, Klimeczak jest bardzo zadowolony — dostał już zamówione jałowki, dostał kredyty i materiały budowlane. Przerabia teraz budynki gospodarcze na dom mieszkalny, a wiosną będzie przerabiał obecny dom na oborę.

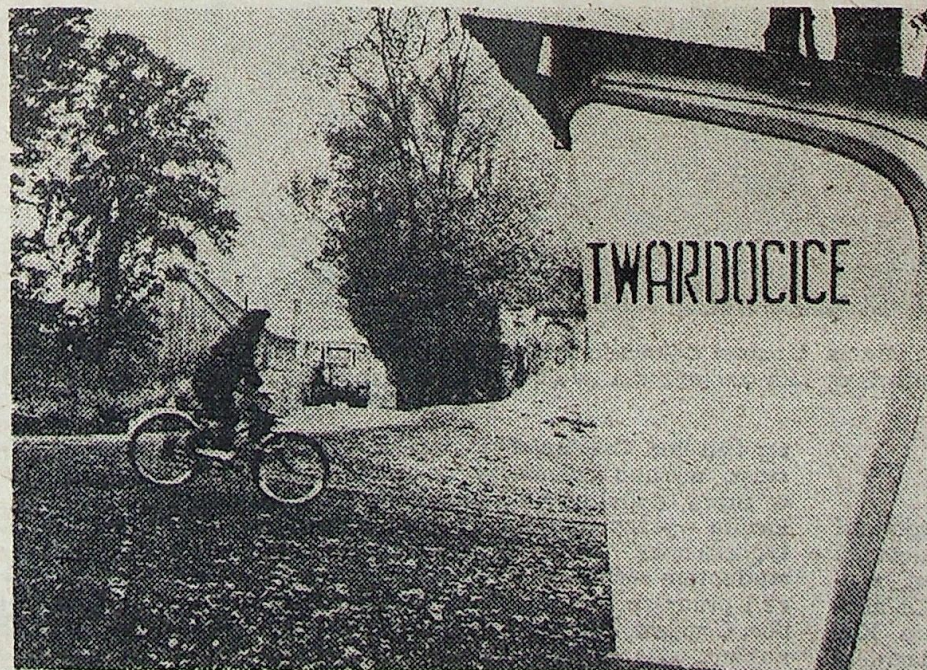
Coraz gwałtniej jest w pokoju. Zaczynają się rozmowy o usługach świadczonych przez SKR (lepsze są, niż kiedyś, ale jeszcze za mało dobre) i o ziemi, którą w przyszłości będzie można kupić. Dwa lata temu chęć kupna ziemi zgłosiło 35 rolników, potem wycofało się 12. Dzisiaj prawie, że nie ma takiego, który odmówiłby kupna. Przekonano się do eksperymentu. A czy zaowocuje to wszystkim wyższą produkcją?

— A jakże by inaczej — powiada Gaweł, a inni skwapliwie przytakują...

MŁODY specjalista Marian Paluch prowadzi nas do swojej obory zrobionej ze starych budynków gospodarczych. Obora jest w pełni zmechanizowana, przestronna i jasna. Za oborą rozciągają się pola gospodarza: 27 hektarów w jednym ogromnym kompleksie.

— Moje pole, aż pod te lipy — zakreśla ręką szeroki krąg i pokazuje na majaczące w oddali drzewa...

KRZYSZTOF DĘBEK



Twardocice, to ponad „dwa kilometry szosy...”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

konkretnie
PYTANIE
konkretna
ODPOWIEDŹ

JAK GROMADZIMY ZAPASY NA ZIMĘ?

Służby socjalne zakładów pracy województwa legnickiego przystąpiły do zaopatrywania pracowników na zimę w ziemniaki, owoce i warzywa. Z pytaniem: Jak przebiega tegoroczna akcja „Witaminy”? — zwróciliśmy się do STEFANA DZIEDZICA z Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

— Najważniejszym problemem jest tradycyjne już zaopatrzenie zakładów pracowniczych w ziemniaki. Większość zakładów złożyła zamówienia jeszcze w czerwcu br. Kilka przedsiębiorstw nie zgłasza się wcale, gdyż zatrudnia chłopów-robotników, którzy uprawiają ziemniaki na swoich polach.

W tym roku do Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej wpłynęły zamówienia na ponad 7 tys. ton, czyli o 1,5 tys. ton więcej niż w sezonie poprzednim. Jednocześnie obserwujemy racjonalizację zamówień. Zakłady, które w ub. roku zaopatrzyły się „na wyrost” i miały kłopoty z rozprawieniem ziemniaków, teraz złożyły mniejsze zapotrzebowania. Inne zaś zwiększyły. Np. „Legmet” o 90 ton, ZG „Lubin” o 150 ton, Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze o 30 ton, a głogowska hutnia aż o 100 ton. Są też zakłady, które po raz pierwszy zbiorowo zaopatrują się w ziemniaki. M. in. Budomont, PGT „Piast” i Zakład Eksploatacji Kruszywa.

Zakłady zobowiązane są dostarczyć ziemniaki własnym transportem na swój teren. Jednak tam, gdzie są dobrzy organizatorzy, dowodzi się je pod domy pracowników. W ten sposób nie trzeba dwa razy wozic jednego ładunku (z WSOP do zakładowego magazynu i stąd do domu), a ludzie zaoszczędzają na kosztach transportu. Warto dodać, że ziemniaki zamówione przez zakłady będą kosztować 275 zł za 100 kg, czyli o wiele taniej niż w sprzedaży detalicznej. O 7,1 tys. ton, które trafią do domowych spiżarni, zamówiono też 4,2 tys. ton na potrzeby stołówek pracowniczych.

Inaczej wygląda zaopatrzenie w owoce. Wiele zakładów rozwiązało ten problem organizując... wycieczki do sadów. Pracownicy sami zrywali owoce i w ten sposób otrzymywali towar świeży, a jednocześnie zagospodarowywali owocowe nadwyżki. Ceny też były atrakcyjne, bo o wiele niższe nawet od hurtowych. Pomniejszono je bowiem o koszty robocizny. Szczególnie często wyjeżdżali do sadów pracownicy KGHM-u.

Posiadamy w województwie 700 ha ogrodów działkowych. Stąd owoce i warzywa powędrują do spiżarni, a ich nadwyżki... na stragan. Organizujemy sprzedaż działkowych plonów na kilku jesiennych kiermaszach i przy placówkach WSS-u. Z inicjatywy WRZZ sprzedaje się na nich, obok warzyw i owoców, również słoiki, gumki, garnki i inne akcesoria potrzebne do konserwowania zimowych zapasów. Zakłady złożyły też zamówienia na warzywa i owoce do WOSP.

Po raz pierwszy związki zawodowe będą częściowo pokrywały koszty osobom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej. Pomoc ta dotyczy przede wszystkim emerytów i rencistów. (eb)

1918-1978 NASZA NIEPODLEGŁOŚĆ

Do Komunistycznej Partii Polski nie zapisywali. Gdy Stanisław Słosarczyk szukał obrony i nadziei na lepsze jutro, zajął w niej swoje stanowisko walki. Bo w 1933 roku — w piętnastym roku istnienia KPP — i w czasie wzmagającego się nacisku na wszystkie siły postępowe komunistom pozostała tylko walka, a do ich szeregów rzadko trafiało się przez przypadek...

— Urodziłem się koło Białej, na Górnym Śląsku i jako poddany austriacki pierwszą wojnę przeżyłem w c.k. armii na froncie rosyjskim i włoskim. Gdy wróciłem do domu — powołał Naczelnik i dopiero w 1922 roku rozstałem się z wojskiem. Jak większość moich rówieśników, trafiłem do kopalni „Silesia”, a potem „Brzeszcze”. Zawsze głośno mówiłem, co myślę o harówce przy węglu, więc długo tu nie popracowałem. Najmowałem się po budowach, ale i to się szybko skończyło. W 1930 przyszło bezrobocie. Dwoje moich nieletnich jeszcze dzieci poszło szukać chleba na służbie u bogatych chłopów. Wtedy w Dankowicach, mojej rodzinnej wsi, było 180 rodzin, których ojcowie nie mogli znaleźć pracy. Od lat działałem już w KPP, a w 1933 wstąpiłem do Komunistycznej Partii Polski.

— Pierwsze zadania były trudne i ważne. Wraz z dwoma towarzyszami chodziłem w delegacji do starosty w Białej. Domagaliśmy się zatrudnienia przy regulacji Wisły. „Dam wam teraz pracę i bezrobocie w Dankowicach skończy się, dobrze?” Starosta miał tupet i był człowiekiem wyrachowanym. Wiedział, że przyszli najodważniejsi i gdy tylko oni przestaną mieć interes w tej sprawie, nikt już nie będzie go nękał. Oczywiście odmówiliśmy.

Kilkadziesiąt lat później Słosarczyk pisał w swoim „Zyciorysie”:

„W 1935 roku rozpoczęła się na większą skalę regulacja Wisły i pracę otrzymało 50 osób z Dankowic, Kaniowa i Bestwinki. Roboty były turnusowe, to znaczy, że jeden tydzień pracowała jedna grupa robotników, a w drugim tygodniu druga grupa, czyli w mieście pracowało się 2 tygodnie. Za ten dzienny w akordzie wynosił 2 zł 50 gr. Przy regulacji Wisły pracowałem do 1939 roku”.

— Praca partyjna to przede wszystkim klasowe uświadamianie mieszkańców śląskich wsi i miasteczek. Ulotki, broszurki, zebrań... W jednym roku zorganizowaliśmy uroczyste obchody pierwszomajowe, z pochodem w Czechowicach. Jednak konfidenci policji wysiedlili nasze zamierzenia i nastąpiły aresztowania. Całe gromady ludzi poszły wtedy pod komisarjat i domagały się wypuszczenia więźniów. Niestety, towarzyszy już tam nie było. Wywieziono ich, zanim ludzie przyszli pod areszt. Trzeba było wracać z niczym.

Z „Zyciorysu”:

„Byliśmy już niedaleko Dankowic, gdy zauważyliśmy 4 auta uzbrojonej policji. Wpadli na nas, zaczęli bić, łapać, przywiązywać do samochodów i zapisywać nazwiska. Chcieli się dowiedzieć, kto był przywódcą (...). Po tym zajściu wszędzie już nas nazywano komunistami, a ksiądz z ambony krzyczał, że jesteśmy zwyrodniałymi synami ojczyzny, bo występujemy przeciw władzy i rządowi”.

— Rozpoczęła się zbiórka pieniędzy dla walczącej Hiszpanii. W 1938 roku KPP agitowała, żeby nie brać udziału w wyborach, bo kandydaci byli sanacyjni. Około 60 proc. ludzi nie poszło wtedy wybierać... Strajkowali chłopcy Lubelszczyzny. Zorganizowaliśmy akcję solidarno-

do morderczej pracy. Wśród nich była także Emilia. Tuż obok niego z wagonów wychodziły „na bocznicę” różnejjędze tłumy i szły do „łaźni”. Tam, w zatłoczonym baraku — puszką z gazem. Najpierw trwało to ponad 20 minut. Dwadzieścia minut straszliwej śmierci w gazie. Później skrócili. Zdarzało się, że niektóre dzieci jeszcze ruszały rączkami, gdy transportowano ciała pod piec...

W domu czekali towarzysze. Już z Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej. Utrzymywali kontakt z Zagłębiem Dąbrowskim. Stamtąd docierały do Białej „Sierp i Młot”, „Gwardzista”, „Trybuna Robotnicza”. Sami też robili gazetki. Słuchało się wiadomości radiowych i powielano je.

mania pióra ręką dwa słupki nazwisk. Po lewej stronie — ci, którzy zginęli. Po prawej — ocaleni. Słupki są jednakowej długości...

Józef Maga i Leon Lasek, dowódcy Słosarczyka w GL zapisa- ni są po lewej. Nie doczekali końca wojny. Po latach Słosarczyk czytał w „Kronice” — tygodniku Bielska-Białej — wspomnienia, do których dziennikarz dołączył fragment raportu niemieckiej policji: „Zandarmeria powiatu Biała donosiła, że dzisiaj około godziny 15 wachmistrz zandarmerii Thiele i st. sierżant Janosch zastrzelili w czasie ucieczki Polaka J. Magę lat 35, zamieszkałego w Dankowicach nr 35. Maga był za polskich czasów komunistycznym agentem. Werbo- wał dla II frontu i należał do polskiego ruchu oporu. Na polecenie Gestapo Maga był od dłuższego czasu poszukiwany...”

Wyzwolenie nie oznaczało jednak dla peperowców w Białej końca walki.

Z „Zyciorysu”:

„Na terenie Dankowic znajdowały się dwa majątki — własność arcyksięcia Habsburga, które należało rozparcelować. Została wybrana Komisja Parcelacyjna, ale poszła propaganda, że obszarnicy wracają na swoje majątki. Nikt nie chciał brać tej ziemi, a komisja traciła głowy”.

Finał tej sprawy był taki, że aresztowano przewodniczącego komisji rozsiewającego wrogą propagandę i postawiono na jej czele Słosarczyka. I rozparcelował... Założył też w Dankowicach zlewnię mleka, jednostkę ORMO, zmodernizował szkołę. Sprzedał owoce z dworskich sadów i za te pieniądze zelektryfikował wieś. Zainteresowały się osobą działacza komunistycznego okoliczne bandy. Przychodzili do Słosarczyka chyba z dziesięć razy, ale zawsze się wymknął. Raz zostawili kartkę „Szykuj miszkę na krew i walizkę na kości”...

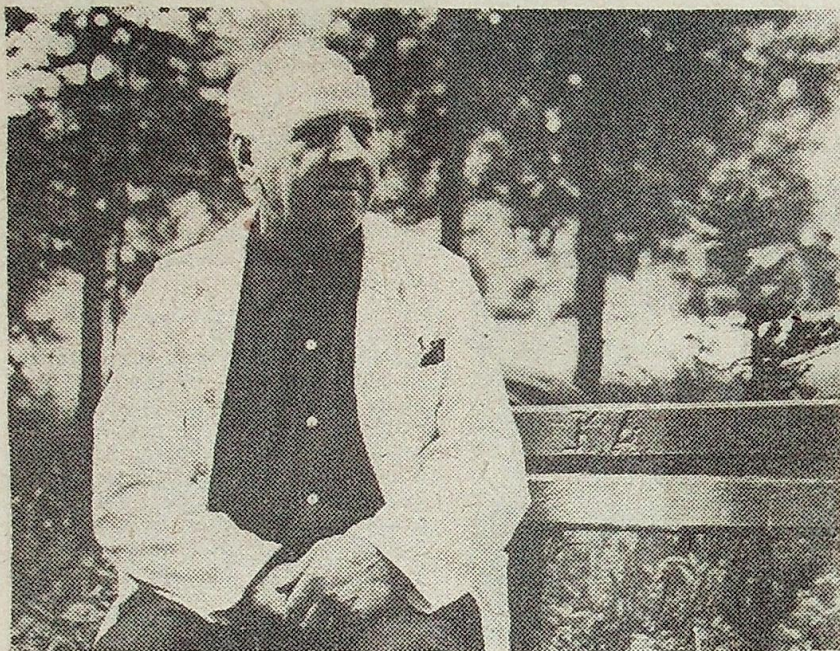
— Gdy przyjechałem na Zachód, do Jastrowca koło Jawora, chłopcy zbierali tu już kolejne, polskie plony. Ale byli i tacy, że nawet krowy nie potrafili wydoić. Zajmowali gospodarstwa i szabrowali po wsiach. Handel, czarne interesy. Do gospodarzenia było im daleko. Sprowadziliśmy komisję weryfikacyjną i musieli opuścić wieś.

— Działalem wtedy wśród spółdzielców. My, partyjni, zawsze mieliśmy przeciwników. Ludzie nie wierzyli w nową władzę, nie myśleli, że zostaną tu na stałe. Trudno było coś zorganizować, bo często działało się w próżni. Ale powstawały spółdzielnie, szkoły, sklepy.

ZŁY STAN zdrowia przerywa w 1960 roku najaktywniejszy okres społecznej działalności Stanisława Słosarczyka. Wśród pamiątek z lat walki — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski i Medal Zwycięstwa i Wolności. Przeglądam fotografie, notatki, stare legitymacje. Słucham wspomnień weterana komunistycznych szeregów, bojownika sprawy tak dawnej, a przecież wciąż tak aktualnej...

**GRZEGORZ
CHMIEŁOWSKI**

„ZAWSZE MIELIŚMY PRZECIWNIKÓW”



Fot. Waldemar Sikorski

ści i nasi chłopcy też poparli strajkujących. Dwa razy policja robiła rewizję w moim domu. Na szczęście niewiele znaleźli...

Wojna nie przerwała działalności KPP w Białej. Zmieniły się tylko metody, przeciwnicy i wzrosła stawka. Arbeitsamt wysłał Słosarczyka do pracy przy budowie stacji kolejowej w Oświęcimiu. Trafiła tutaj też jego starsza córka Emilia. Jednak nie jako robotnik, lecz więzień obozu koncentracyjnego. Słosarczyk krążył przez te lata między Oświęcimiem, gdzie kazał mu pracować Arbeitsamt, i Dankowicami, w których żyła cała rodzina i towarzysze partyjni.

Więźniowie Auschwitzu podrzucali grypsy i Słosarczyk wynosił je za druty. Codziennie obserwował tysiące ludzi maszerujących

Male pisemka z zamazanym drukiem docierały do fabryk, cegielni. Także do Oświęcimia.

Ale gazetki to dopiero początek. Przyszedł czas na dywersję. W powietrze wylatywały niemieckie pociągi, obiekty gospodarcze i wojskowe. Sabotowali w zakładach i na kolei, gdzie robił Słosarczyk. Przed ważnymi operacjami frontowymi Niemcy gromadzili na stacjach ogromne transporty. Były tam też — oprócz broni, amunicji i żywności — motocykle i samochody. Ciekawe, jakie szkopy mieli miny, gdy już tam, na Wschodzie okazywało się, że dętki i opony pocięte?...

Te większe i mniejsze partyzanckie sukcesy miały jednak i swoją cenę. Słosarczyk pieczołowicie przechowuje kartkę, na której wypisał ktoś nienawykłą do trzy-

klizmu. Otóż chce powiedzieć, że tak nie jest. Mnie dachy interesują i to nawet bardzo. A historykiem nie jestem.

Dach domu przy ulicy Engelsa 11 w Legnicy przecieka w czasie każdej ulewy i małego deszczu. Nie jestem w stanie dokładnie podać ile razy interweniowałam u kierownika działu technicznego w ADM nr 1 przy ulicy Traugutta i w dyrekcji PGKIM w Legnicy.

Poprzedni kierownik działu technicznego w ADM nr 1 zapewniał mnie, że z pomocą mają przyjechać dekarze z... Warszawy, jak również pokazał mi pismo skierowane do Spółdzielni Włobranzowej, w którym to budynku przy ul. Engelsa 11 zgłoszony był w pierwszej kolejności.

W kwietniu ub. roku malowałam mieszkanie a już w sierpniu zostało zalane. Rok czekałam cierpliwie. Jak do tej pory nie zgłosili się dekarze z Legnicy ani też z Warszawy. Obecny kierownik był bardzo zdziwiony tym, że przy ul. Engelsa 11 przecieka dach. „Nic o tym nie wiem” powiedział i zanotował coś w zeszycie. W czasie następnych opadów deszczu nie podstawił wanieńek, wiader, misek, garnków i parasola. Może wtedy, kiedy woda zaleje mieszkanie od czwartego piętra po parter zjawia się dekarze z... Honolulu i naprawdę usuną skutki powodzi, która miała miejsce rok temu.

REGINA JUSZCZAK
ul. Engelsa 11/5
59-230 Legnica

OD AUTORA. Oczywiście trudno odmówić racji p. Juszcak, która fakt njeusunięcia wszystkich skutków powodzi odczuwa do dziś. Inna sprawa, że stan legnickich dachów jeszcze przed powodzią pozostawiał wiele do życzenia i doprawdy nieuczciwe byłoby zapisywanie wszystkiego na konto żywiołu. A w sprawie p. Juszcak słowa wyjaśnienia należą się nam od ADM-u nr 1 w Legnicy.

LISTY

„Rok po powodzi”

W 33 numerze tygodnika „Konkrety” z dnia 18.08.78 przeczytałam artykuł Grzegorza Chmielowskiego „Rok po powodzi”, w którym to pan Chmielowski pisze między innymi, że uszkodzone dachy dziś zainteresują jedynie... historyka i że w krótkim czasie usunęto w Legnicy piętno kata-

KONKRETY 5



Pierwsi pierwszoklasiści dziesięciolatki chodzą do szkoły już dwa miesiące. To dużo i mało równocześnie. Mało — jeśli by chcieć oceniać efekty tych paru tygodni. Dużo — jeśli mówić o pierwszych wrażeniach, doświadczeniach, kłopotach i radościach.

1

Wiejska szkoła ciągle jeszcze zwykła się nam kojarzyć z biedniutkim, zaniedbanym budynekkiem o bardzo skromnych klasach i wyposażeniu daleko odbiegającym od ideału, czy choćby niezbędnego minimum. Z taką szkołą łączymy też zazwyczaj osobę

tryczne, składanki z cyfr i liter, ruchome alfabety, plansze... Czternaście kompletów najróżniejszych drobiazgów, które pozwalają malcom poprzez zabawę, obrazowo, zgłębiać tajniki matematyki, języka polskiego. Trzy czwarte tych materiałów pomocniczych to dzieła własnych rąk pani Barbary i jej męża — specjalisty od prac ręcznych. Bezczennego specjalisty wobec braku wielu rzeczy w sklepach Cezasu i wobec szczupłości funduszy. Przygotowywanie pomocy to praca składająca się, na dobrą sprawę, na drugi nauczycielski etat. O tych wyposażeniowych kłopotach Barbara Zalewska opowiada z humorem, dostrzegając w nich nawet swoiste korzyści („człowiek całe życie musi się uczyć”), ale już w jej pogodnym stwierdzeniu „dobrze, że mam tylko czternastu uczniów”, nie trudno doszukać się tęsknoty do pozbycia się takich technicznych problemów. Bo one przecież niepotrzebnie rozpraszają uwagę i

nie, ręcznik i mydło. Komplet podręczników leży w klasowej szafie. Jest ich tyle, że nie sposób zmuszać malców do noszenia wszystkiego codziennie.

— Moji uczniowie nie mają w czasie lekcji czasu na nudę. Kiedy poznają nowe literki, wszyscy, cała czternastka wędruje do tablicy i pisze. W małym zespole zawsze wszyscy uczestniczą w zajęciach.

4

Nowością w programie klasy pierwszej jest przedmiot zwany „środowisko społeczno-przyrodnicze” obejmujący zagadnienia dawniej wchodzące do programu języka polskiego. Obecnie te przedmioty są ze sobą powiązane, ale więcej czasu poświęca się na praktyczne poznawanie przez dzieci otaczającego je świata. Ta innowacja spotkała się z powszechnym uznaniem nauczycieli, z entuzjazmem mówi o niej także Barbara Zalewska.

Od pierwszej klasy zaczyna się też wszechstronne wychowanie artystyczne dzieci, które np. od razu zawierają znajomość z nutami i instrumentami muzycznymi. Tylko że każdy malec powinien mieć na lekcji instrument perkusyjny, a w szkole jest kilka sztuk. I na to nie pomoże nawet znakomity elementarz muzyczny...

Pierwszoklasiści mają więcej niż dawniej godzin wychowania fizycznego. W Przedmościu ćwiczą w prawdziwej sali gimnastycznej! Rzadkie to w wiejskiej szkole — tu urządzenie sali było możliwe dzięki obniżeniu przed dwoma laty stopnia organizacyjnego szkoły i odejściu starszych uczniów do Nosocic.

5

Barbara Zalewska ma także trochę kłopotów i problemów. Takich, z jakimi borykają się wszystkie nauczycielki klas I — choćby te pomoce naukowe, czy programy radiowe. Znakomite i bardzo pomocne audycje dla najmłodszych nadawane były niegdyś w programie I PR i wtedy je wykorzystywano. Po przeniesieniu ich do programu IV, szkoła, jeśli nie dysponuje bardzo dobrym odbiornikiem radiowym, nie ma z nich żadnego pożytku.

Są tu i problemy typowe dla środowiska wiejskiego, nie przyzwykłego jeszcze do instytucji przedszkola i klasy zerowej. Rodzice nie doceniają przygotowania przedszkolnego sześciolatków, posyłają dzieci na zajęcia nieregularnie, twierdząc, że „to tylko przedszkole”. Prawda to jednak niepełna, bo teraz już niemożliwe jest właściwie rozpoczęcie edukacji dopiero w klasie pierwszej — przedszkole daje nieodzowne podstawy...

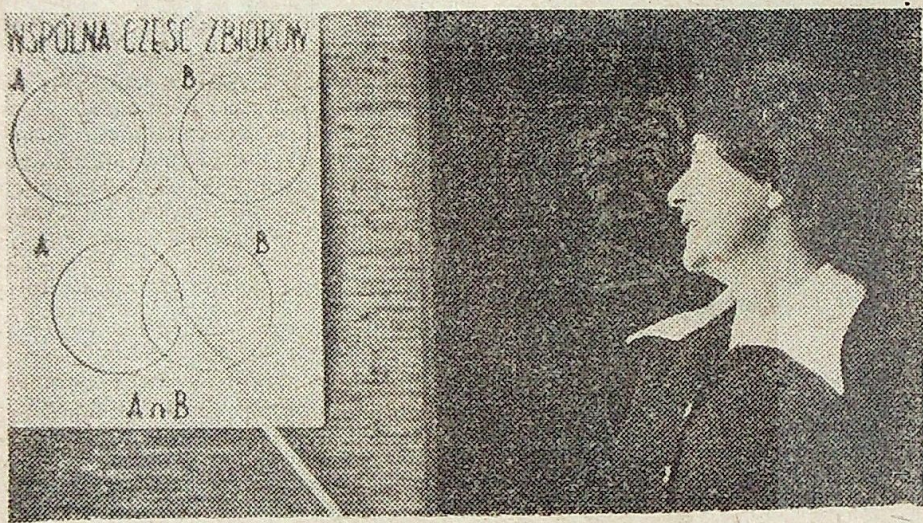
Ma też Barbara Zalewska problemy specyficzne tylko dla jej własnej szkoły. Ot, choćby sprawa ogrzewania klas. To zimą najbardziej daje się we znaki przestronność sali, duże okna, stare mury budynku i... fatalna jakość węgla dostarczanego szkole, nierzadko z opóźnieniem.

6

W szkole w Przedmościu skończyła się jesienna przerwa w nauce. Malcy też pracowali. Nie na polach wprawdzie, ale pomagali zajętym rodzicom — opiekowali się młodszym rodzeństwem, nierzadko prowadzili dom, gdy ojcowie i matki wykorzystywali każdą pogodną chwilę na polach. Ich nauczyciele — Barbara i Henryk Zalewscy nie mieli przerwy w pracy. W ciągu tych kilku dni dokonali malowania budynku szkolnego, kłopotali się o węgiel i drewno na opał, przygotowywali się do kolejnego etapu szkolnego życia — następnych dwóch miesięcy między wykopkami a przerwą świąteczną.

ANNA STOKROCKA

WSZYSTKIE DZIECI DO TABLICY



Fot. Waldemar Sikorski

jednego lub dwóch nauczycieli, zasiedziały we wsi od wielu lat, znających wszystkich i służących wszystkim radą i pomocą, cieszących się nieklamany, tradycyjnym nauczycielskim autorytetem. Ten model, choć w zasadzie nieaktualny już w odniesieniu do zbiorczych szkół gminnych, istnieje jeszcze rzeczywiście w wielu wsiach „gdzieś w gminie”. Dlatego, w zestawieniu z tym wyobrażeniem, zaskakuje ładna szkoła w Przedmościu. Tylko punkt filialny szkoły zbiorczej w Nosocicach (gm. Głogów), tylko 36 uczniów (klasy I—III), tylko dwie sale lekcyjne, tylko dwóch nauczycieli. W sumie — szkoła trochę jak z bajki. Jedynie szkolne problemy wzięte prosto z życia.

2

Barbara i Henryk Zalewscy, związani są ze szkołą w Przedmościu od 23 lat. Pani Barbara zajmuje się nauczaniem początkowym „od zawsze”, ze szczególnym zaś upodobaniem i sukcesami uczy właśnie pierwszoklasistów.

Siedmiolatki mają w szkole własną klasę — pracownię ze sprzętem i pomocami naukowymi przystosowanymi do potrzeb nowego programu nauczania. Na owe pomoce naukowe składają się różnorodne kolorowe klocki, wycinanki, obrazki, figury geome-

wysilki nauczyciela, a chciałoby się jak najwięcej czasu poświęcić wyłącznie pracy pedagogicznej.

3

— Dzieci w mojej klasie mają lepsze warunki nauki niż w jednej z klas wiejskiej — mówi Barbara Zalewska. — Mając tylko 14 uczniów mogą na każdej lekcji każdemu z nich poświęcić trochę uwagi, pracować z każdym indywidualnie. W niewielkiej grupie nie ukryje się nikt, kto ma jakiekolwiek trudności, bo mogę je w porę zauważyć. A to jest bardzo ważne. Wprawdzie wszystkie dzieci przeszły przez „klasę zerową” jednak występują między nimi dość istotne różnice. Z pozostającymi nieco w tyle mogę pracować i na lekcji, i w zespole wyrównawczym.

— Dopiero w szkole można ocenić wszystkie wady i zalety przygotowania przedszkolnego sześciolatków. Jest ono potrzebne przy obecnym programie, ale też nie w pełni spełnia swoje zadanie — dzieci mają na przykład kłopoty z odróżnianiem liter drukowanych (poznawanych w przedszkolu) od pisanych (których uczą się w szkole). Stały kontakt i konsultacje z przedszkolem pozwolą jednak lepiej zgrać elementy programu; przygotować dzieci do szybkiego tempa nauki w szkole. Na razie musiałam to tempo trochę zwolnić.

— Dzieci przychodzą do szkoły wprawdzie z tornistrem, ale noszą w nim tylko... drugie śniada-



Najpierw kupić!

20.IX.78 r. poszłam z dwuletnim synem na opatrunek (oparzenie II stopnia) do Przychodni Rejonowej w Polkowicach, mieszczącej się na osiedlu. Opatrunek zrobiły siostry dyżurujące, a lekarz chirurg wypisał receptę na płyn do opatrunków i kazał kupić mi bandaż i gazę i z tym przychodzić na opatrunki. Sądzę, że to wszystko jest wielkim nieporozumieniem. Skoro kupię środki niezbędne do robienia opatrunków — mijają z celem, bym z malutkim dzieckiem w tak paskudną pogodę chodziła do ośrodka na opatrunki. Mogę to zrobić sama, bez tracenia cennego czasu.

Czy służbę zdrowia nie stać już na tak proste środki jak bandaż i gaza? To zakrawa na kpiny! Korzystałam w swoim życiu z pomocy w wielu przychodniach, ale z podobną pomocą spotkałam się po raz pierwszy!

N. N.

(Nazwisko i adres znane redakcji)



Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej kłopotliwej „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotyjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Dzisiejsza witryna pragniemy poświęcić zmarłemu niedawno wybitnemu pisarzowi Janowi Paradowskiemu, autorowi tak znanych utworów, jak: „Mitologia”, „Dysk Olimpijski”, „Alchemia słowa”. Jeszcze za życia pisała dwie oficyny, „Czytelnik” i „Iskry” podjęły się wydawania utworów wybranych autora. Obie serie posiadają staranną i jednolitą szatę graficzną. W serii „Czytelnika” posiadamy jeszcze:

Jan Paradowski — DYSK OLIMPIJSKI — Czytelnik 77, 42 zł. Powieść ukazuje przygotowania i przebieg olimpiady w 476 r. p.n.e. Autor ściśle powiazał obraz igrzysk olimpijskich z historią i obyczajowością ówczesnej Grecji.

Jan Paradowski — ZEGAR SŁONECZNY — Czytelnik 78, 38 zł. Zbiór opowiadań opartych na motywach z dzieciństwa autora.

Jan Paradowski — KRÓL ŻYCIA — Czytelnik 77, 45 zł. Biograficzna opowieść o życiu wielkiego pisarza angielskiego Oskara Wilde'a (1856—1900).

Serie „Iskier” reprezentuje: Jan Paradowski — WRZESIEŃ — Iskry 76, 20 zł. Wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej. Autor opowiada o swych codziennych przeżyciach w okupowanej Polsce, o swej rodzinie, ukazuje atmosferę wojennej Warszawy.

Jan Paradowski — Z ANTYCZNEGO ŚWIATA — Iskry 78, 25 zł. Popularne eseje w sposób mistrzowski przedstawiające najważniejsze zagadnienia społeczne i polityczne, a także artystyczne starożytnej Grecji i Rzymu.

Jan Paradowski — NIEBO W PŁOMIENIACH — Iskry 78, 40 zł. Powieść, będąca doskonałym studium okresu dojrzewania i młodzieżowego buntu. Akcja toczy się w Galicji na przełomie XIX/XX w.

PONADTO:

Flodor Dostojewski — ZBRODZIA I KARA — PIW 78, 8,50 zł.

Mario Vargas Llosa — PANTALEON I WIZYTANTKI — PIW 78, Wyd. 2, 40 zł. Współczesna proza światowa. Powieść, osadzona mocno w realiach peruwiańskiej rzeczywistości, to pozorowanie lekką opartą na zabawnym pomysle, znakomita lektura rozrywkowa.

Wojciech Żukrowski — OSTROŻNIE ZE ZŁOTYM LISEM — Wyd. Lit. 78, 10 zł. Polskie opowiadania współczesne.

Krzysztof Zanussi — SCENARIUSZE FILMOWE — Iskry 78, 85 zł. Tom zawiera scenariusze filmów: Próba ciśnienia, Struktura kryształu, Życie rodzinne, Iluminacja, Śmierć pośrodku drogi, Bilans kwartalny, Barwy ochronne.

Leszek Prorok — NASZE CZUJNE SPOJRZENIA — Czytelnik 78, 15 zł. Nowy zbiór opowiadań popularnego autora.

DZIEN MEDUZY — PIW 78, 60 zł. Opowiadania 76. Tom zawiera 21 opowiadań wybranych spośród opublikowanych w 1978 r. Dzień Meduzy jest szesnastym tomem opowiadań pisarzy radzieckich wydanych przez PIW.

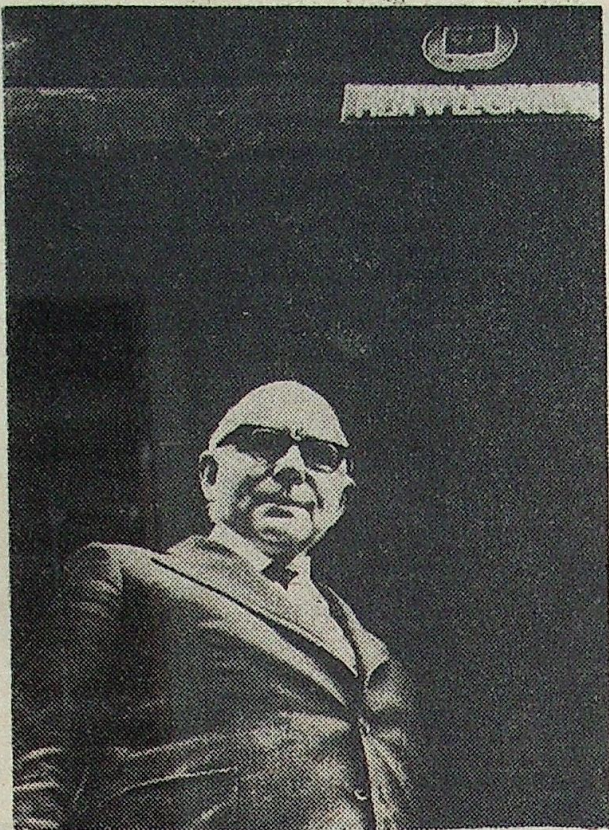
ABSOLWENCI filii Politechniki Wrocławskiej zjechali w ubiegłym tygodniu do Legnicy na uroczystości jubileuszowe swojej uczelni. Dziesięciolecie istnienia szkoły to wprawdzie, na pierwszy rzut oka, jubileusz nie taki znów imponujący — gdzież mu się równać do 600-letniej historii „Jagiellonki”, czy choćby trzydziestolecia z okładem wrocławskiej „matki”. Zważywszy jednak warunki, okoliczności i, przede wszystkim, potrzeby z tego istnienia płynące, warto owym dziesięciu latom przyrzec się bliżej. Można też zrozumieć tych wszystkich, którzy zdobywszy tu przed kilku laty zawodowe ostrogi, spotkali się znów, by porównać życiowe kariery, powspominać z leką w oku studenckie lata — to, co było w nich przyjemne i to, co nieraz skłaniało ich do narzekań, czy mruczenia pod nosem słów nie zawsze cenzuralnych.

Było ich ponad pięćset. Tytuł przewinięło się od roku 1968 przez sale wykładowe legnickiej filii. Mniej więcej połowa z nich miała studia szczególnie trudne, połączone z codzienną, nietatwą, absorbującą pracą zawodową. Na początku istnienia uczelni tzw. wieczorowi właściwie dominowali. Bo też z myślą o nich Politechnika Wrocławska tworzyła filie w miastach Dolnego Śląska. Studia inżynierskie bowiem są zbyt skomplikowane, wymagają zbyt dużej „technicznej” oprawy, by można było je czytać w systemie zaocznym, w drodze kilku zaledwie w ciągu roku kontaktów z wykładowcami. Na dalekie zaś dojazdy do laboratoriów i pracowni specjalistycznych we Wrocławiu ludzie z odległych miejscowości zwyczajnie nie mieli czasu. Ponieważ jednak uczyć się chcieli i musieli, zatem uczelnie przysły do nich. Do legniczian także.

Powstały najpierw dwa wydziały: elektryczny i budownictwa. Od roku zaś istnieją także wieczorowe studia mechaniczne. Poza tym dla ułatwienia studenckiego startu powołano tzw. semestr zerowy przygotowujący do studiów dla pracujących. Ma on podwójną zaletę. Stanowi znakomity wstępny trening przed trudami wieczorowego studiowania i równocześnie jest pierwszym „sitem” dla tych, któ-

KUŹNIA SPECJALISTÓW

MARIA ROCKA



Dyrektor legnickiej Filii Politechniki Wrocławskiej doc. dr Czesław Żymalski.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

rym już na początku brakuje cierpliwości czy siły.

A sił do takiej nauki rzeczywiście potrzeba. Studia wieczorowe, inżynierskie, zostały bowiem skrócone o rok — trwają teraz trzy lata. Ich program jednak pozostał bez zmian. Zaliczenie go w terminie i z dobrym efektem wymaga zatem od studentów nie lada wysiłku i samozaparcia. W ciągu tych trzech lat ludzie ci zajmują się wyłącznie pracą i studiami — na nic więcej czasu nie ma. Jest to jednak system korzystny, choć wyczerpujący. Przemysł otrzymuje dzięki temu szybko specjalistów o możliwie aktualnej wiedzy. I dlatego też, kiedy mówi się o korzyściach płynących z istnienia w województwie filii politechniki, myśli się głównie o studiach wieczorowych i ich absolwentach. Te studia kończą ludzie już zatrudnie-

ni w różnych gałęziach legnickiego przemysłu, którzy wiedzę wyniesioną z uczelni obracają na pożytek zagłębia miedziowego. Jest właściwie filia swoistą szkołą dyrektorów, szkołą kadry kierowniczej wielu zakładów przemysłowych województwa.

Równolegle oczywiście odbywa się kształcenie młodych ludzi na studiach stacjonarnych. I oni również, w przeważającej części, są legniczanie. Większość z nich pozostaje na naszym terenie, nie licząc wędrują „gdzieś w Polskę”. Wielką zatem odpowiedzialnością ciąży na wykładowcach i wychowawcach związanych z legnicką uczelnią. Spotykają swoich studentów już na samodzielnych stanowiskach w zakładach pracy, docierają do nich na co dzień opinie o absolwentach. Dobrze to są opinie, cieszące ucho dyrektora filii docenta Czesława Żymalskiego.

O tym, jacy są absolwenci, decydują ludzie, którzy ich uczą i wychowują, oraz warunki nauki. W filii nauczanie prowadzi się równolegle z wychowaniem i zajmują się tym wszyscy pracownicy nauki. Nie ma tu zatem tego, co zwykle się nazywa pustynią pedagogiczną. Uczyć zaś trzeba się pilnie, bo nieuctwa nie da się ukryć. Student unikający podręczników nie umknie czujnemu oku wykładowcy. Tylko bowiem w filii dużych uczelni istnieją właściwie optymalne warunki nauczania — niewielkie grupy studentów, znanych osobście z imienia i nazwiska wszystkim naukowcom. Nie sposób więc opuszczać zajęć, nie przygotowując się do ćwiczeń, uniknąć kilku w ciągu dnia, przypadkowych, choćby, spotkań z asystentem. Pozostaje tylko się uczyć. A to już po kilku latach zupełnie nieźle procentuje.

Przed dwoma laty, po przeprowadce do nowego budynku, filia zyskała znacznie lepsze materialne warunki pracy. Powstało więcej laboratoriów i specjalistycznych pracowni, poprawiły się warunki socjalne. Problemem pozostaje nadal, jak we wszystkich uczelniach, zbyt mały akademik, którego rozbudowa wciąż się odwleka — ponad 30 osób, którym formalnie przysługuje prawo do miejsca w domu studenckim, mieszka w pokojach sublokatorskich i pobiera dofinansowania z kasy szkoły.

Reforma programu studiów w Politechnice Wrocławskiej pociągnęła za sobą także zmiany w filii, która kształci teraz studentów głównie pierwszych trzech lat, dając im szerokie podstawowe przygotowanie do specjalizacji uzyskiwanej już w bogato wyposażonej „centrali” we Wrocławiu.

FILIA jest placówką przede wszystkim kształcąca inżynierów. Nie zajmuje się właściwie pracą naukowo-badawczą, do tego bowiem nie ma technicznych warunków. Jest szkołą, która co roku daje gospodarce województwa kilkudziesięciu młodych specjalistów — ludzi dobrze przygotowanych do pracy zawodowej i przyzwyczajonych także do czynnego udziału w życiu społecznym różnych zakładów i środowisk.

TEMATU CIĄG DAJSZY



„O DZIEWCZYNIE, KTÓRA KUL SIĘ NIE LĘKAŁA”

Jestem stałą czytelniczką Waszego pisma, mimo że mieszkam w innym województwie, ale interesuje mnie Wasza gazeta, więc chętnie czytam każdy numer.

W „Konkretych” z 22 września 1975 r. (nr 38) zobaczyłam fotografię bardzo bliską mi sercu, moją koleżankę z lat młodzieńczych Anielę Krzywoń, która zginęła pod Lenino. Patrząc na tę fotografię, mimo tylu lat, jak dzisiaj widzę ją w pamięci na Syberii, gdzie razem przyjeżdżałyśmy i mieszkaliśmy w jednym baraku. Była wspaniałą dziewczyną, ciągle wesoła. Jej piękne niebieskie oczy zawsze się śmiały i mimo trudnego życia, potrafiła być zawsze pełna humoru i rozśmieszyć drugiego, za co wszyscy ją lubili. A różne psoty i figle były jej ulubioną rozrywką. Pamiętam jednego razu mieszkaliśmy

w lesie, w baraku. Mróz był piekielny, w baraku zimno, — miejscowi nie marzli tak, przyzwyczajeni do mrozów, ale my strasznie marzliśmy. Aniela przyszyła w nocy do mnie i mówi szepem: „Wiesz, dziadzia Misza ma ciepłą derkę z niedźwiedziej skór, zabierzemy ją, a jemu damy koc”. Cichutko zabratyśmy derkę, a nakryłyśmy go kocami, same okryłyśmy się niedźwiedziej skórą i spałyśmy, było nam ciepło jak w piecu.

Rano dziadzia Misza szuka swojej derki i nie wie co się stało, a my dusiliśmy się ze śmiechu, bo on zmarł, a nam było ciepło. Strasznie kłó, złościł się, ale jak zobaczył nas pod tą derką i jak Aniela zrabowała po ciesznie minę, zaczął się śmiać i powiedział „wot czort nie Polaczki”.

Drugim razem poprzywiązywałyśmy chłopaków za nogi do łóżek w nocy, a rano był gong na pobudkę do pracy. Jak się nie pozbudują, a tu nogi przywiązane, ale zaraz wiedzieli kto to zrobił, wiadomo że „gotubogtara Anielka” (niebieskooka). Miała setki pomysłów do zbytków i bez tego nie mogła żyć, ale była cudowną dziewczyną. Natomiast siostra Wiktorii już była inną dziewczyną, poważniejszą. Pamiętam pierwszą Wielkanoc tam na dalekiej Syberii, we wsi Jurakta w rejonie Tyjszeckim, mieszkało nas 13 rodzin w jednym baraku, między innymi rodziny Krzywoń i Kaniów z Puźnik koło Koropca pow. mona-

sterzycki. Krzywońowie mieli jedno fajko, które przywieźli z Polski i tym fajkiem Krzywońowa podzieliła te trzynaście rodzin. Tego dnia nie zapomniał nigdy. Przyszedł dzień, kiedy otrzymaliśmy wezwania do Wojenkomatu. Obie Krzywońówny, ja i moja siostra Maria, mój brat Stanisław i inne dziewczęta. W naszych rodzinach rozpacz, ale co było robić — rozkaz nie zabawa, trzeba iść walczyć. Ponieważ ja miałam odpowiedzialną pracę i nie było zastępstwa, więc mnie reklamowano, reszta dziewcząt poszła walczyć. Mojej siostry nie chcieli wcielić do wojska, bo coś ze zdrowiem było źle, ale nie chciała odejść z Wojenkomatu — musieli ją zabrać i przeszła cały front. Najpierw jako łączniczka, potem sanitariuszka w szpitalu polowym.

Anieli Krzywoń nie dane było przeżyć piekła wojny. Zginęła za wcześnie, za młodo przeżyła swoich młodości lat, gdzieś czytałam o Niej „Stała na warcie nuciąc wesołą piosenkę”. Nawet tam, gdzie śmierć zaglądała w oczy, była wesoła i pełna życia. Tylko niewiele mogła nacieszyć się tym życiem, zginęła jako bohaterka. Artykuł o Anieli Krzywoń przeczytałam kilkakrotnie i w każdy dzień biorę gazetę do ręki, patrzę na zdjęcie i znowu czytam.

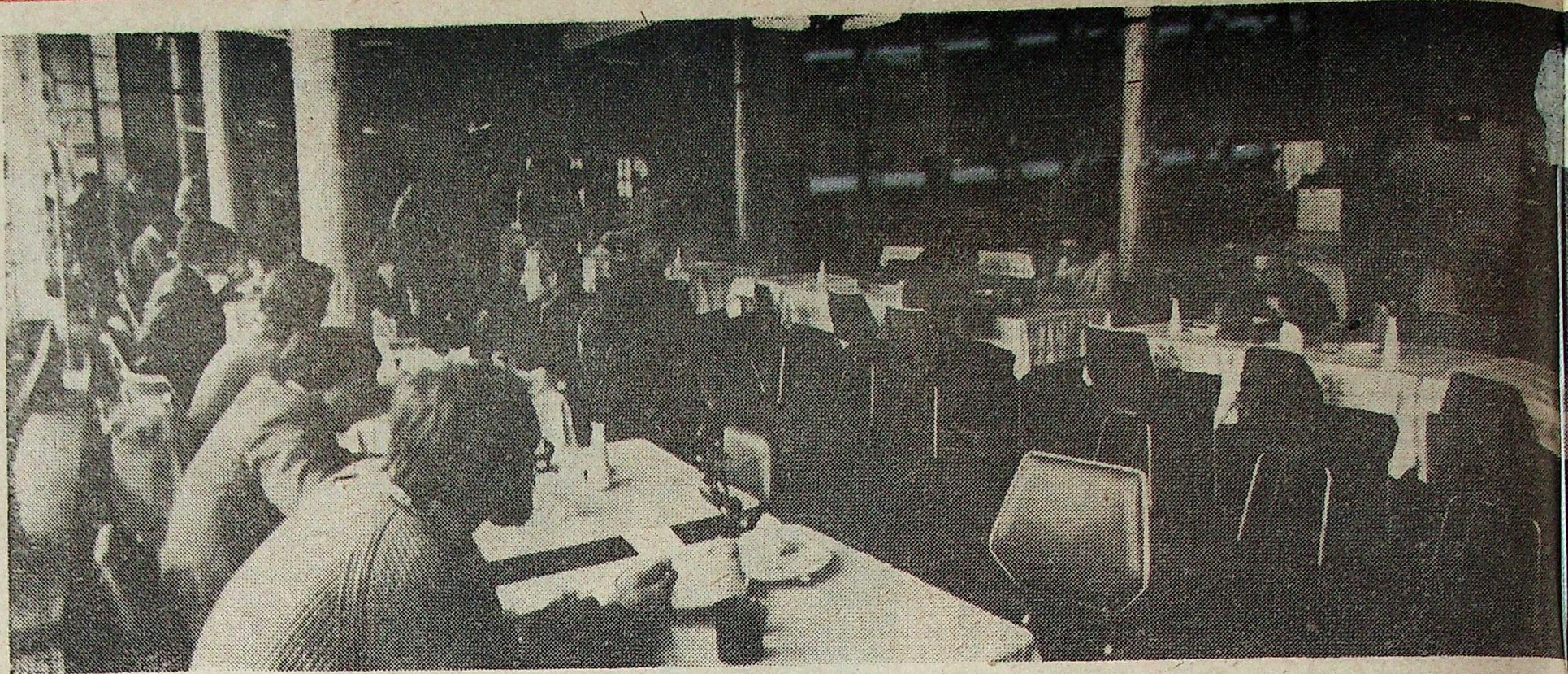
Bardzo się cieszę, że dowiedziałam się, gdzie jest Staszek Krzywoń, tylko nie wiem, jaki jest jego bliższy adres

i bardzo prosilibym, aby Redakcja mi podała, jeżeli posiada. Chciałabym skontaktować się ze Staszkiem, chociaż On mnie na pewno nie pamięta, gdyż On był jeszcze mały i na pewno zapomniał.

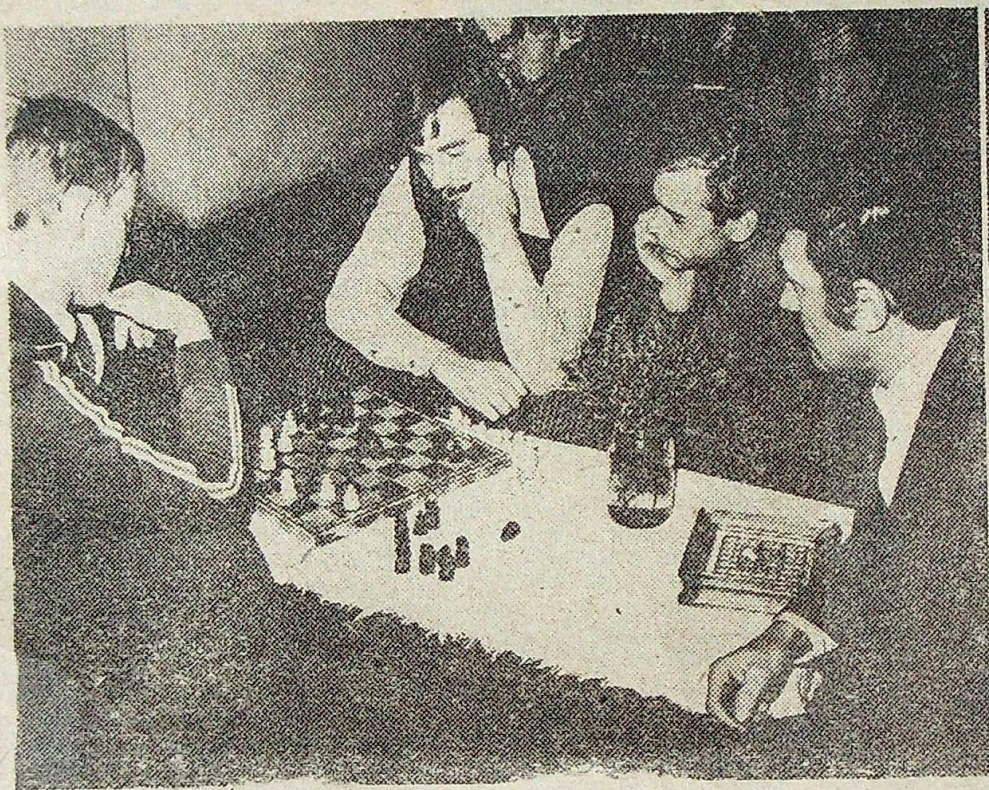
Chciałabym się dowiedzieć, gdzie mieszka Wisia, siostra Staszka. Ona na pewno mnie pamięta. Ona, zdaje mi się, jest starsza ode mnie, pamiętam ją, była mała, grubutka i miała piegi. Staszek też miał piegi, nie wiem jaki teraz po tylu latach.

Bardzo chciałabym skontaktować się ze Staszkiem Krzywońem, porozmawiać o znajomych, gdzie kogo losy zanoszą, może On coś będzie wiedział. Chciałabym dostać adres Wiktorii, gdzie Ona mieszka i jak żyje. Po skontaktowaniu się ze Staszkiem, może On by mnie odwiedził, bo jak czytałam mają swój samochód, mnie na taki luksus nie stać, no i ja jestem o wiele starsza, mam już 57 lat i zniszczone zdrowie. Dlatego też uprzejmie proszę o podanie mi adresu, za co z góry serdecznie dziękuję.

ANIELA JAKUBOWSKA
57-360 Odrzychowice Kłodzkie
woj. Wałbrzych



Na miejscu przestronna jadalnia z nowoczesnym tapleczem kuchennym...



Szachowy pojedynek pasjonuje nie tylko przeciwników.



Wyjątkowo bogaty zestaw książek oferuje hotelowa biblioteka...



„Starzyk” — hotel-laureat konkursu „Trybuny Ludu”.



Wszędzie schludnie i przytulnie...

w hotelowej republice górników

PRZED wrzesniowym świętem „Trybuny Ludu” został rozstrzygnięty doroczny konkurs na najlepsze hotele pracownicze. Drugie miejsce zdobyły Zakłady Górnicze „Polkowice”. Jest to duże wyróżnienie; określa coraz wyższy stopień troski o warunki socjalno-bytowe załogi, zwłaszcza ludzi, którzy nie mają jeszcze samodzielnych mieszkań. Daje też dowód zaangażowania hotelowej społeczności w podnoszenie poprzeczki wymagań. Wprawdzie tegoroczne wyróżnienie stanowi przedłużenie cyklu sukcesów, ale to ma szczególne znaczenie — osiągnięto je bowiem w warunkach bardzo ostrej konkurencji wśród najlepszych w kraju partnerów.

Tuż za polkowskim rondem wylaniają się kolorowe budynki. To zespół hoteli pracowniczych: „Staryk”, „Familia”, „Słoneczny”, „Barbara” i „Storczyk”.

Przed jednym, w którym mieści się ośrodek kultury, portierka Maria Choma pieł i podlewa kwiaty. Tak jak przed swoim domem i tu lubi mieć porządek. Powiada, że chce też wnieść swój udział, choćby ten kromny, do sukcesu. — A takie kwiatki to przecież uprzyjemniają życie — dodaje na pożegnanie.

W klubie o tej porze (przedpo-

łudnie) panuje cisza. Działalność zaczyna się zwykle wieczorem. Na dziś — zapowiedziano dyskotekę. Kiedy indziej są występy zespołów artystycznych, seanse filmowe, czasem zjawiają się studenci z Wrocławia. Teraz widać po nich ślad w postaci wystawy obrazów. Tematem ekspozycji są oczywiście górnicy.

Mój przewodnik Kazimierz Szkudlarek ma już poza sobą szmat kopalnianej drogi — wiele lat „na węglu” i osiem „na miedzi”. Dokładnie tyle samo mieszka w „Barbarze”. Swą pracę w radzie hotelu zdobył uznanie i zaufanie nie tylko kierownictwa.

— Z tym to jeszcze nie tak trudno — dowcipkuje — ale dogodzić wszystkim mieszkańcom to już problem.

Górnicy powiadają, że dla Szkudlarka nie ma sprawy nie do załatwienia. Będzie pukał w każde drzwi aż dojdzie swego. Kiedy ten człowiek wypoczywa i śpi, tego nikt nie wie. Drugi taki zapaleniec to Zbigniew Scieżko. A w ogóle to jest tu takich znacznie więcej. Każdy coś kombinuje, żeby było wszystkim lepiej i weselej.

Na dobrą sprawę to nic się tu nie dzieje bez udziału samorządu, a niemal wszystko z jego inicjatywy. Nie bez kozery mówi się więc, że to hotelowa republika górników. Aktywnie sprawuje pieczę nad utrzyma-

niem porządku, zapewnia wolny czas po pracy, przygotowuje imprezy, rozwija działalność sportową, kulturalną, turystyczną. Samorządowe inicjatywy wykraczają daleko poza hotelowe opłotki — z reguły przy ogólnomiejskich czynach społecznych i często przy pracach polowych, a zwłaszcza podczas żniw.

Ma też ta republika swój wymiar sprawiedliwości — sądy koleżeńskie. — Załatwiają sprawy szybko i skutecznie — informuje kierowniczkę „Barbary”, Julia Soliwoda. — Na ogół to wszyscy są w porządku, ale bywa, że komuś, najczęściej po wypłacie „odbije”. Jeśli zdrowo przeholuje i nie wykaże w porę skruchy, a jednocześnie nie naprawi szkody, ma wówczas do czynienia z sądem koleżeńskim. A tam potrafią przemówić do sumienia. Komu nie wystarcza upomnienie lub nagana, ten dostaje ostateczne ostrzeżenie, po którym grozi już wydalenie z hotelu. Są to na szczęście bardzo sporadyczne przypadki.

☆

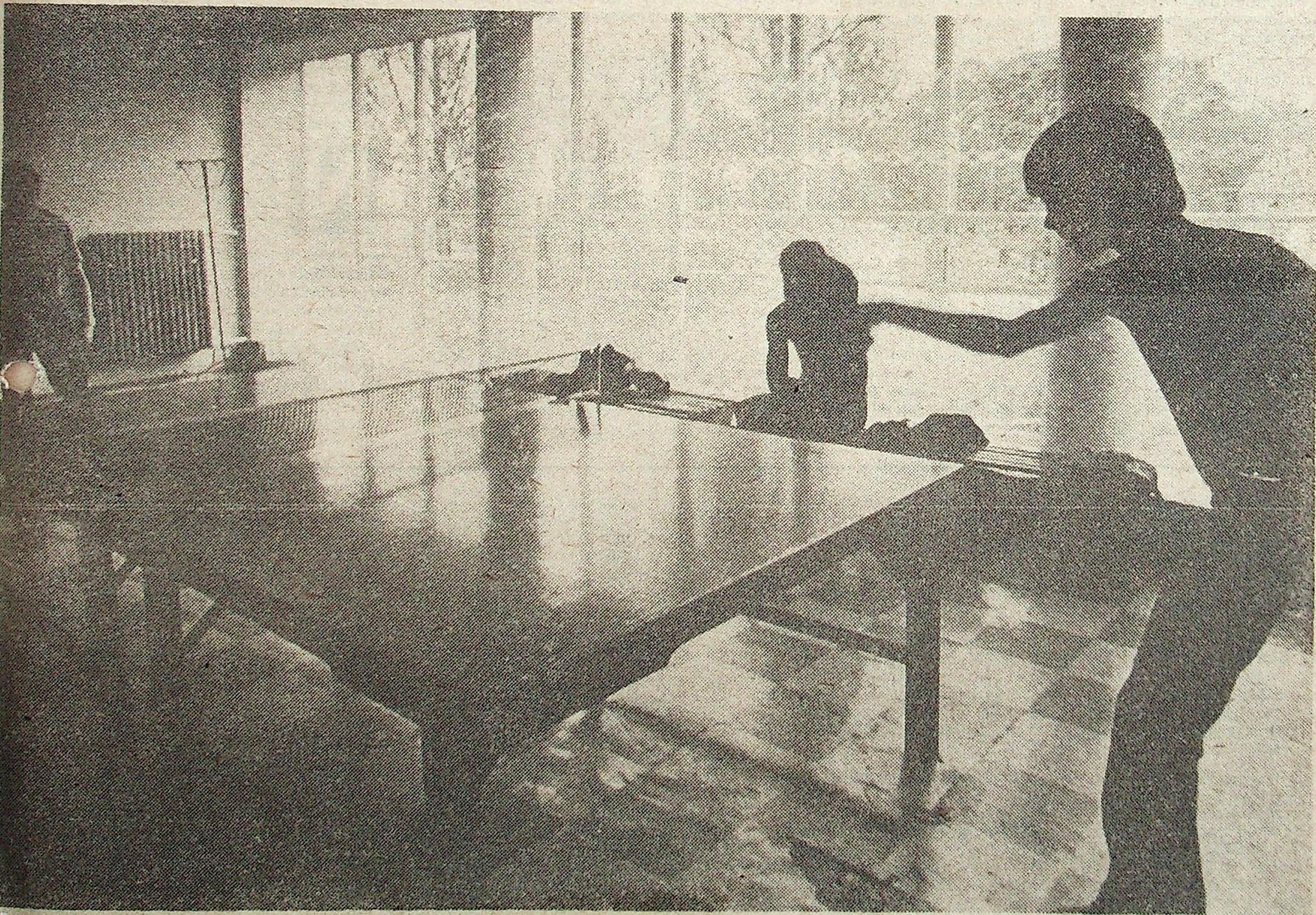
Oglądam jeszcze pomieszczenia hotelowe. Wszędzie schludnie i przytulnie. Każdy pokój ładnie i funkcjonalnie urządzony. Na miejscu przestronna jadalnia z nowoczesnym zapleczem kuchennym. Jest też gdzie wypić kawę, obej-

rzyć program telewizyjny, zagrać w brydża i poczytać świeżą prasę. Wyjątkowo bogaty zestaw książek oferuje hotelowa biblioteka. Nie trzeba biegać do miasta po drobne zakupy — wszystko jest w kiosku „Ruchu” i sklepie spożywczym. Nad samopoczuciem mieszkańców czuwają pracownicy służby zdrowia w hotelowej przychodni.

Wśród tych oczywistych błasków dostrzegam lekką smugę cienia. Otóż w „Familii” mieszkają całe rodziny, rzecz zrozumiała z dziećmi. Sporo milusińskich nie bardzo wie, co począć z wolnym czasem, a walśnięcie się po korytarzu i kątach nie zalicza się przecież do atrakcji. Korzystają więc przy byle okazji z pomieszczeń przeznaczonych dla dorosłych. Próżdalaby się dzieciom własna, odpowiednio wyposażona świetlica.

Z

KROTKIEGO pobytu w hotelowej republice górników wynoszę nie tylko miłe wrażenia, ale przede wszystkim świadomość, że pojęcie troski o sprawy socjalne ma tutaj swój konkretny wyraz. Nie zmarnowano więc ani pieniędzy, ani czasu na zapewnienie ludziom tego wszystkiego, co jest niezbędne w codziennym życiu, a reszta należy już do samych mieszkańców i ich reprezentacji — samorządu.



Ping-pong to dobra zabawa i pewna kondycja.

Zdjęcia: Waldemar Sikorski, Tekst: Grażyna Kaźmierska

OD PŁASKICH rzeszotarskich, pół ciągnie przenikliwym zimnem. Wiatr ocieka wilgocią porannej mżawki. Jest mglisto, szaro, mokro i zimno. Raz po raz z szarówki wyłaniają się samochody... Błysk światła i po chwili znów znikają we mgle. I tylko chwilką zdziwienia, że też tym mundurowym w białych czapkach chce się sterczeć przy drodze, w taką psią pogodę.

Pogoda nie może jednak przeszkadzać w codziennym pełnieniu służby ani porucznikowi Stanisławowi Cembali, ani starszemu sierżantowi Edwardowi Rydzewskiemu.

Już po kilkunastu minutach kilometr za nami i kilometr przed nami kierowcy wiedzą, że tu jesteśmy. Ci którzy nie wiedzą, którzy nie zauważyli sygnałów kolegów zza kierownicy, zobaczywszy kilkadziesiąt metrów przed sobą białe czapki, gwałtownie włączają reflektory, zmniejszają prędkość, słowem — jadą zgodnie z przepisami.

Właściwie powinniśmy już opuścić to miejsce. Choćby dlatego, że niejako dezorganizujemy pracę legnickiej bazy transportowej „Łączności”, przed którą stanęliśmy radiowozem. A z bazy wyjechać mogą tylko wozy idealnie sprawne. Takie są przepisy. A życie, wiadomo, jakie jest. Więc coraz to ktoś zza budynków wygląda czy jeszcze jesteśmy. I pewnie życzą nam wszystkiego najlepszego, aby tylko z dala od ulicy Poznańskiej...

Jedziemy na rekonesans. Będziemy sprawdzać, jak wykorzystywane są społeczne środki transportowe. W pojęciu tym mieści się wszystko: „lewe” kursy, oszustwa na licznikach kilometrów, wykorzystywanie służbowych samochodów do celów prywatnych itd.

Zatrzymujemy jelicza lubińskiego „Transbudu”. Z porównania zapisu w karcie drogowej i na liczniku wypada, iż samochód przejechał ponad siedemdziesiąt kilometrów. A rzecz się dzieje pod Bieniowicami — około 30 kilometrów od Lubina. Więc kierowca zmienia zdanie i przyznaje, iż jedzie nie z Lubina, lecz z Polkowic, gdzie mieszka i garażuje, na co ma pozwolenie dyrektora. Tylko akurat nie przy sobie. Zapomniał w domu.

Pojechał jelec po żwir, a my po wyjaśnienia do lubińskiego „Transbudu”, jaki jest cel dawania zezwoleń obciążających państwową kiesę. Dyrektor do spraw technicznych przedsiębiorstwa sięgnął do odpowiednich dokumentów i okaza-

ło się, że pozwolenie, owszem jest, ale na garażowanie w Trzebnicach, gdzie kierowca mieszkał kilka lat temu. Pozwolenia na garażowanie w Polkowicach nikt by nie dał, więc kierowca nie uważał za korzystne informowanie przedsiębiorstwa o zmianie mieszkania. Nikomu do tej pory nie przyszło do głowy sprawdzić dokąd jeździ państwowy samochód i po co. Przy okazji zaś, kiedy porównywaliśmy karty drogowe tego samochodu, o-

jelec stoi sobie na polnej drodze i odpoczywa. W kabinie — kierowca zajęty wypełnianiem kart drogowych. Tak jest pochłonięty pracą, że nawet nie zauważa radiowozu. Sierżant Rydzewski bierze wczorajszą i dzisiejszą kartę drogową, a porucznik Cembala sprawdza licznik. Kierowca próbuje się tłumaczyć, wymyśla coraz to nowe wersje. Licznik okazuje się przystosowany do stylu jego pracy — wystarczy odpowiednio pomajstro-

przerobiony. Ile jeszcze takich „przypadków” można by znaleźć w bazie przy ulicy Brackiej?

— Co my mamy zrobić? — pyta rozpaczliwie kierownik — jeździć za każdym?

Wicedyrektor „Transkomu” Józef Semków zapewnia, że winni zostaną przykładnie ukarani. Mamy nadzieję, że na tym się nie skończy...

Przed willą stoi sobie jelec LGA-027 C. Dlaczego stoi, skoro są przecież godziny pracy? Samochód należy do Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych, a stoi, ponieważ kierowca przyjechał na śniadanie do domu. Proste? „Nie ma co robić” — powiada nam i wraca dokończyć śniadanie. Jestem pełen uznania dla Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych z Jawora za stworzenie kierowcom godnych warunków pracy. Bo trzeba chyba to śniadanie w domu nazwać pracą, skoro jest w godzinach pracy...

Na rozmyślania nie mamy jednak czasu. Już za chwilę na tym samym legnickim osiedlu, na ulicy Lipowej z dwóch ciężarówek wyładowywana jest cegła na prywatną budowę domku. Pytamy kierowców dla kogo i od kogo ten materiał. A oni na to, że ich nie obchodzi, bo to kierownika domek i kierownik kazał. W kartach drogowych ani słowa o adresie i nadawcy. Notujemy więc numery: 07-01 XC jelicza, XC 09-88 GAZ-a, i jedziemy do ich właścicieli — Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa Rolniczego. Tamże, od dyspozytora dowiadujemy się, iż wozy zostały skierowane do dyspozycji PPBR-ów.

Pojechaliśmy tedy do PPBR-ów, gdzie zanotowaliśmy, iż kierowca jelicza nie pojawił się tam w ogóle, zaś kierowca GAZ-a pobrał dwa dni temu upoważnienie na odbiór cegły z Chwałimierza i miał ją wozić na budowę do Tomaszowa. Kierownikiem tej budowy jest ten sam pan, którego nazwisko wymienili kierowcy, jako właściciela posesji przy ulicy Lipowej.

Nie dowiedzieliśmy się kto wysłał samochody do Legnicy i z czyją cegłą (na fakturze, którą mieli ze sobą kierowcy, jako odbiorca widniała Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa). Na pocieszenie mamy świadomość, iż tego nie wiedzą ani właściciele samochodów, ani ich aktualny użytkownik. A kto wie? Słońce zaczęło świecić, zrobiło się cieplej. Pójdę do domu piechotą. Na dziś dość jazdy...

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Waldemar Sikorski

kazało się, iż brakuje w nich trzystu kilometrów, które samochód przejechał. Dyrektor Emil Borys powiedział, że sprawdzi. To dobrze.

Pogoda powoli poprawia się. Kiedy opuszczamy lubiński „Transbud” nawet pokazuje się słońce. Zabieramy dowód rejestracyjny zilowi XC 64-47, któremu brakuje dwóch śrub mocujących przednie koło. Samochód należy do lubińskiego oddziału Poznańskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, w której to firmie — jak informuje kierowca — nie ma zwyczaju sprawdzania stanu technicznego pojazdu opuszczającego bazę. Nigdy dyspozytor czy mechanik nie potwierdzali sprawności samochodu i nie podpisali odpowiedniej rubryki w karcie drogowej. Koło tymczasem mogło odlecieć przy pierwszym gwałtownym hamowaniu...

Wyjechali w pole rolnicy. Widać jak pracują na roli ludzie i maszyny. A tuż za Kochlicami samotny

wać drucikiem i — mimo płońb — przeskakują setki kilometrów, w którą się chce stroneć. Dzisiaj przesłakiwały do przodu, albowiem kierowca od rana zrobił sobie fajrant.

— Panowie, dajcie spokój. Zapłacę ile chcecie, ale nie mówcie kierownikowi. Panie władzo, przecież żyć trzeba, a jak to z samej pensji...?

Opowiadamy jednak kierownikowi bazy Komunalnego Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transkom” w Legnicy, Zdzisławowi Stawińskiemu, jak pracują jego ludzie. Kierownik jest niezmiernie zdziwiony, wręcz nie wierzy, więc rozpoczyna się lekcja pogładowa: akurat przyjechał z trasy jakiś jelec, Stanisław Cembala wszedł do kabiny, wyjął licznik i pokazał kierownikowi jak ładnie skaczą setki. Bo tak się zdarzyło — pewnie zupełnym przypadkiem — że ten wybrany na chybił trafił licznik, też był odpowiednio



Minął kolejny termin

Lokatorzy z bloku nr 22 przy ul. Czarneckiego w Legnicy zwracają się z uprzejmą prośbą o pomoc w następującej sprawie:

14.II.1977 r. zwracaliśmy się na piśmie do ADM nr 2 w Legnicy z prośbą o usunięcie wody z piwnic, która jest tam od czasu powodzi, jak również o przeczyszczenie rur kanalizacyjnych i studzienki. Nadmieniamy, że woda w piwnicy zaraz po powodzi była wypompowywana przez MPO bez skutku. Obecnie woda ta jest cuchnąca i jesteśmy zaniepokojeni możliwością spowodowania epidemii, jak rów-

nież tym, że nie mamy żadnego dostępu do piwnic, nie mówiąc już o zagrzybieniu budynku.

Następną naszą bolączką jest dach, który również bezskutecznie czeka na naprawę. Zaznaczamy, że interweniowaliśmy kilkakrotnie u kierownika ADM nr 2 i w dyrekcji MZBM. Po stwierdzeniach komisji, które przychodziły trzykrotnie, były ustalane kolejne terminy usunięcia tych usterek. Ostatni termin wykonania minął 30 czerwca 1977 r.

Sześć podpisów lokatorów

Trzy lata — za mało?

Po trzech latach chodzenia do Spółdzielni Mieszkaniowej w Polkowicach skończyła się moja cierpliwość w załatwianiu sprawy związanej z przeciekaniem i wilgocią w moim mieszkaniu. Otóż mam mieszkanie szczytowe na trzecim piętrze i gdy deszcze padają to w miejscach, gdzie położone są płyty, cieknie i muszę podstawić naczynia. Ściany w dwóch pokojach po-

kryte są już grubą pleśnią, a dopóki grzejniki nie grzeją, to firany i zasłony są wilgotne, nawet odzież, którą się zdejmuję wieczorem, rano jest wilgotna.

W tych warunkach dzieci (troje) śpią i uczą się, a rano budzimy się wszyscy z bólem głowy od tej wilgoci. W lutym złożyłam skargę do Spółdzielni Mieszkaniowej i Naczelnika Miasta w Polkowicach i otrzymałam odpowiedź, że w maju to na pewno będzie zrobione. Już jest koniec września i nic — tyle że 15 września odwiedził moje mieszkanie pan dyrektor Spółdzielni Mieszkaniowej i Naczelnik Miasta popatrzyli, ale nikt nic nie powiedział konkretnie...

MARIA MUZYKA
ul. 11 Lutego 23/12
59—320 Polkowice

Kłopoty z „Przyjaciółką”

Czytam „Konkrety”, „Przyjaciółkę”, „Robotnika Rolnego”. Z czytaniem tych czasopism nie byłoby

kłopotu, gdyby nie przeprowadzka z Legnickiego do Rakoszy w woj. wrocławskim. Gazety zaprenumerowałam w Urzędzie Pocztowym Legnickie Pole tzn. do końca br. Chciałam, aby czasopisma były dosyłane na mój obecny adres. Bez skutku. Po miesiącu pojechałam sama do naczelniczki z ponowną prośbą. Obiecała, że będą dosyłać, ale wysłali tylko jedną „Przyjaciółkę” i „Robotnika Rolnego” za dwa miesiące. Myślę, że dosyłanie czasopism należy do obowiązków poczty. Dlaczego mam być strasna? Mieszkam na wsi. O kupnie czy nawet prenumeracie takiej gazety jak „Przyjaciółka” nie ma na razie mowy. Tutejsza poczta tłumaczy się brakiem wolnych egzemplarzy.

Dlaczego za swoje pieniądze nie mam prawa do otrzymywania należnych mi czasopism?

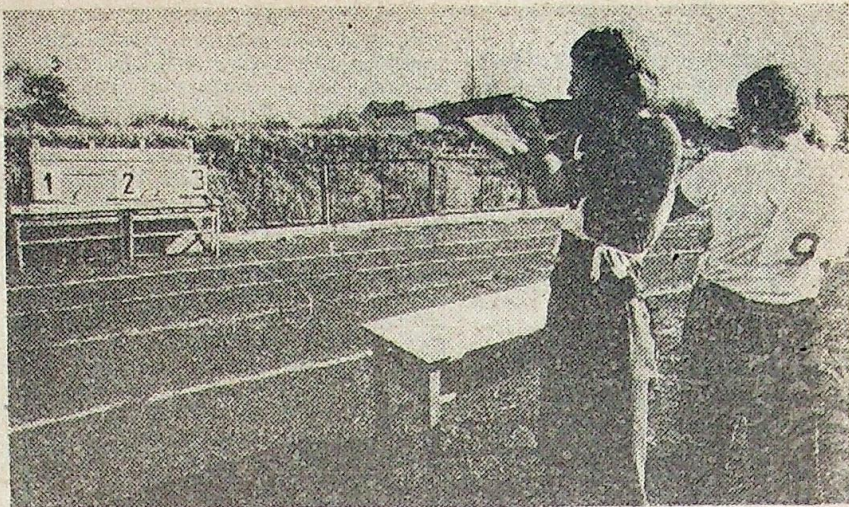
HELENA JAMIŃSKA
PGR Rakoszyce
poczta 59—105 Świdnica Polska
woj. wrocławskie

HAT TRICK LUBINA

SPORTY obronne uprawiane głównie przez członków Ligi Obrony Kraju cieszą się niesłabnącym powodzeniem, szczególnie wśród młodzieży. Organizuje się coraz więcej zawodów w kołach, gminach, miastach i rejonach. Wszystkie one mają — poza podnoszeniem sprawności obronnej — na celu wyłonienie reprezentacji na zawody wojewódzkie, międzywojewódzkie i centralne. Jedną z takich imprez odbyła się w niedzielę, 8 października w Legnicy. Były to trzecie wojewódzkie zawody letnich sportów obronnych, na które złożyły się dwie skomplikowane i wymagające dobrego przygotowania konkurencje: trójbój obronny i wielobój sztafetowy.

W legnickiej imprezie startowały reprezentacje czterech rejonów: Głogowa, Legnicy, Lubina i Złotoryi. Każda z nich składała się z 16 osób walczących w konkurencji juniorów młodszych i starszych, se-

niorów i kobiet (bez ograniczenia wieku). Zawody jeszcze raz potwierdziły supremację w zagłębiu sportowców z Lubina, którzy już po raz trzeci wywalczyli pierwsze miejsce i zdobyli na własność puchar przechodni wojewody legnickiego. Wyprzedzili oni pewnie Legnicę, Złotoryję i Głogów. W klasyfikacji indywidualnej pierwsze miejsca zajęli: kobiety — Ewa Krych z Legnicy, juniorzy młodszy — Henryk Krembuszewski, juniorzy starsi — Jerzy Ilnicki, seniorzy — Stanisław Szalązek — wszyscy z Lubina. Najlepsi zawodnicy niedzielnej imprezy wystąpią w roku przyszłym w zawodach strzelniczych, a ich przeciwnikami będą przedstawiciele Wrocławia, Opola, Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Leszna i Kalisza. Sportowcy województwa legnickiego mają duże szanse zakwalifikowania się do finału centralnego i pójścia w ślady strzelców LOK i klubów oficerów rezerwy oraz zawodników modeli



Fot. Waldemar Sikorski

plywających, którzy w roku bieżącym znaleźli się w finałach Miśtrzostw Polski LOK.

NIEDZIELNA impreza — zorganizowana dla uczczenia 35-lecia Wojska Polskiego i z okazji obchodów tygodnia LOK — została sprawnie przeprowadzona, dzięki dużemu zaangażowaniu

działaczy społecznych. Obsadę sędziowską zabezpieczył KOR przy dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy i koło LOK przy Lokomotywni w Miłkowie, a dużej pomocy w organizowaniu i sędziowaniu udzielił junacy z legnickiego OHP.

(Zz)

MISTRZOWIE NIE ZAWIEDLI

Przed dwoma laty fetowaliśmy piękny sukces akrobatów Górnik Złotoryja, którzy na pierwszych mistrzostwach świata w Saarbrücken zdobyli niespodziewanie tytuł mistrzów świata w czwórkach, zwyciężając niepokonanych dotychczas sportowców radzieckich. Po powrocie z zawodów serdecznie witano złotą czwórkę — Leszka Antonowicza, Sławomira Haładę, Wojciecha Świecika i Bogdana Zajacę oraz ich trenera Zygmunta Biegaję. Potem seria różnych poważnych zawodów i przegrane z rywalami ze Związku Radzieckiego — drugie miejsce w Pucharze Świata w Katowicach, wicemistrzostwo Europy w Rydze. Po cichu zaczęto mówić o zmierzchu potęgi, a nawet możliwościach rozbicia się złotej czwórki. Trudne warunki treningowe i kontynuowanie nauki nie zezwalały na systematyczne szkolenie. Leszek studiował

na AWF we Wrocławiu, Wojtek w Pedagogicznym Studium Technicznym w Legnicy, Bogdan na wrocławskiej Akademii Medycznej, a najmłodszy Sławek w złotoryjskim Liceum Zawodowym. Praktycznie wspólnie mogli się spotykać tylko w soboty i niedziele w Złotoryi, lub Jaworze.

Wszelkie przeciwności losu nie załamały ambitnej czwórki. I oto w niedzielę nadeszła z Sofii radosna wiadomość. Złotoryjanie ponownie wywalczyli tytuł mistrzów świata. Uzyskali 39,133 pkt i wygrali z czwórką radziecką (Walery Gonczarenko, Nikołaj Gusiew, Sairud Abukakirejew, Igor Jakuszew), która zgromadziła 39,066 punkta. Serdecznie gratulujemy dzielnej czwórce, a o ich występach w mistrzostwach świata napiszemy po powrocie zespołu z Sofii.

KLASA „M”

Kryzys?

Przez kilka tygodni chwaliliśmy piłkarzy Miedzi Legnica za ich udane występy w klasie międzywojewódzkiej. Ostatnio coś się zaczęło psuć w sprawnie funkcjonującej maszynie. Przed tygodniem legniczanie przegrali z Chemikiem w Kędzierzynie. Była to ich pierwsza porażka, a że doznana w meczu wyjazdowym, nie można było z niej wyciągać jakichś wniosków. Można już o nich mówić po niedzielnym meczu z Karłowicami Jelenia Góra — rozegranym w Legnicy. Miejscowi zagrali słabo, bez polotu, stosunkowo za wolno i niezdecydowanie. Bardzo często powstawały luki w defensywie, przez pełne 90 minut nie istniała praktycznie druga linia, a napastnicy razili brakiem szybkości i zdecydowania. Wykorzystali to w pełni przeciwnicy, którzy nie bawili się w koronkowe akcje, grali szybko, dokładnie i co najważniejsze skutecznie. Nic więc dziwnego, że ku ogólnemu zaskoczeniu zwyciężyli i to w pełni zasłużenie 2:1 (0:0).

W pierwszej fazie pojedynku na boisku praktycznie nie się nie działo, a więcej z gry mieli go-

ście, którzy kilkakrotnie poważnie zagrozili bramce Motylewskiego. Legniczanie oddali tylko jeden celny strzał — Kita w 43 minucie minimalnie przestrzelił.

Po przerwie gospodarze zaatakowali z impetem i w 55 minucie Garbera uzyskał prowadzenie. Był to jedyny zryw legniczanie. Uspokojeni prowadzeniem zaczęli grać jak przed przerwą, w rezultacie czego w 75 minucie Poszwa wyrównał na 1:1, a w 88 Wilk zdobył zwycięskiego gola dla Karłowic. Wprawdzie w Miedzi zabrakło kontuzjowanych Michałaka i Morocha, lecz nie usprawiedliwia to w niczym przegranej na własnym boisku.

W przeciwieństwie do Miedzi znacznie lepiej spisał się Chrobry Głogów, który wywodził z Wrocławia cenny punkt, remisując z liderem rozgrywek Odrą 1:1, prowadząc do przerwy 1:0. Bramkę zdobyli glogowianie już w 7 minucie ze strzału Koby, a gospodarze wyrównali w drugiej połowie ze strzału Struzika.

W niedzielę, 15 października, dojdzie w Głogowie do pojedynku Chrobrego z Miedzią. Chrobry, jak się wydaje, gra coraz lepiej, natomiast Miedź przeżywa kryzys. Dlatego też trudno przewidzieć wynik — jedno jest pewne, że będzie to zacięty pojedynek.

(Zet)

To już coś

Jak dotychczas nie najlepiej spisywali się piłkarze Zagłębia Lubin w spotkaniach o mistrzostwo II ligi. Wszyscy narzekaliśmy na zmienną formę, brak zdecydowania i skuteczności, a więc tych elementów, które wpływają na końcowy rezultat każdego spotkania. Po cichu liczyliśmy na podreperowanie skromnego dorobku punktowego w ostatnim spotkaniu ze Stilonem Gorzów. Przeciwnik teoretycznie był słabszy i jak się mówi leżał w zasięgu lubinian, zwłaszcza że występowali oni przed własną publicznością.

Spełniły się nadzieje i Zagłębie wygrało wysoko — 4:1. Początkowe minuty nie zapowiadały końcowego sukcesu. Gospodarze ostro nacierali, a goście się bronili. Na murawie zaczęło się coś dziać dopiero w ostatnich minutach pierwszej połowy. Wszystko rozpoczęło się sensacyjnie. Gospodarze nacierali, a goście zdobyli prowadzenie. W 42 minucie, ku ogólnemu zaskoczeniu Kordyka skierował piłkę do siatki Kozika i Stilon prowadził 1:0. Podopieczni Eugeniusza Mycaka nie załamali się i w kilkanaście sekund później (w tej samej minucie) Konieczny strzelił wyrównującego gola. Podbudowani na duchu

gospodarze mocno przycisnęli i w minutę później, po strzale Owczarka, było już 2:1.

Po zmianie stron, goście, zaskoczeni takim obrotem sprawy, grali bez większego polotu, natomiast gospodarze zapanowali na boisku i zdobyli dalsze dwie bramki. Autorem pierwszej, w 58 minucie, był Zuchowski, a drugiej — Ligus, który w 80 minucie ustalił wynik meczu na 4:1 dla Zagłębia.

W spotkaniu ze Stilonem, Zagłębie wystąpiło w składzie: Kozik, Lewandowski, Bak, Malawski, Szumański, Drzystek (Słaneczki), Konieczny, Olszewski, Zuchowski, Owczarek, Biegun (Ligus).

W jedenastej kolejce spotkań nie będzie zapewne tak łatwo. Lubinianie wyjeżdżają do zajmującej trzecie miejsce w tabeli Lechii Gdańsk i urząda ich remis, który byłby dużym sukcesem i wielką niespodzianką.

★

Kilkakrotnie pisaliśmy już o doskonałej postawie rezerwowej drużyny Zagłębia w Pucharze Polski. Kolejne spotkanie rozegra ona 22 października, a jej przeciwnikiem będzie Legia Warszawa. Obejrzenie w akcji czołowego zespołu kraju powinno być dla kibiców zagłębia miedziowego dużym przeżyciem, niezależnie od wyniku jaki padnie na lubińskim stadionie. (Sig)

6:14 z Legią

Po zwycięstwach nad Górnikiem Wesola i Olimpią Poznań pięściami Zagłębia Lubin doznali pierwszej porażki w ekstraklasie bokserkiej, przegrywając 6:14 z Legią w Warszawie. Oto wyniki walk (na pierwszym miejscu zawodnicy Zagłębia): Kocur przegrał z Raubą, Z. Bada z Perusińskim, M. Lada z Przybylskim, Czajkowski z Sypniewiczem, Drodz pokonał Rybaka, Krzak po dobrej walce uległ kadrowiczowi Szczerbie, Suchecki wypunktował młodzieżowego mistrza Polski Kalugę, Wojtas przegrał w pierwszej rundzie (przewaga) z Gortatem, Kowalczyk uległ Czerniszewskiemu, Foltla pokonał (I runda przewaga) Końceckiego.

★

Znacznie lepiej powiodło się walczącej o II ligę Miedzi Legnica, która na własnym ringu rozgromiła Polonię Leszno 18:2. O

przewadze gospodarzy świadczy fakt, że cały pojedynek trwał niewiele ponad godzinę, a tylko dwie walki zakończyły się w normalnym czasie.

Wyniki walk (na pierwszym miejscu gospodarze): Majka jednogłosem pokonał Akonoma, Lipiński wygrał w II rundzie (kontuzja z własnej winy) z Sawickim, Massier pokonał (II runda przewaga) Pawlaka, Cerolewicz w ten sam sposób zwyciężył Padurskiego, Kaczor pokonał (I runda przewaga) Latę, Należyński po kilkunastu sekundach walki znokautował Tegięga, Marzec wygrał (II starcie przewaga) z Papieżem, Ostrowski zdobył punkty bez walki, Żurawski uległ Pudlickiemu, Dukat wygrał w II rundzie (kontuzja z własnej winy) z Czabajskim. Legniczanie prowadzą w swej grupie. Mają duże szanse awansu. Zdecyduje o tym mecz z Hutnikiem w Krakowie, który odbędzie się 27 października.

wszystko o miedzi

(Drukowany poniżej artykuł jest tłumaczeniem publikacji, jaka ukazała się w „Frankfurter Allgemeine Zeitung”).

MIEDŹ ZMIENIA KRAJOBRAZ

I
W rejonie pomiędzy Głogowem nad Odrą i Legnicą nad Kaczawą powstał region wydobywania miedzi, z kopalniami, hutami miedzi i koniecznym zapleczem zaopatrzeniowym. Krajobraz Dolnego Śląska, który charakteryzowała dawniej gospodarka rolna, zmienił się gruntownie w ciągu ostatnich dwudziestu lat (...). Co oznacza dla Polski odkrycie miedzi w tym rejonie pod względem politycznym i z punktu widzenia gospodarki narodowej?

★

Istnieje ładna anegdota, w której pewną rolę odgrywa polska wódka, a która związana jest z odkryciem „wielkiej miedzi”. Według niej, wybitny polski geolog dr Jan Wyrzykowski, który zawsze wierzył w „wielką miedź” na Dolnym Śląsku, a nie mógł jej znaleźć mimo intensywnych prac wiertniczych trwających wiele lat, obiecał załogom wiertniczym, które już chciały zrezygnować zaprzestać pracy, dużą „kolejkę”, jeżeli

wywiercą jeszcze jeden otwór. W tym właśnie otworze znaleziono „wielką miedź”, której istnienia zawsze spodziewał się geolog. Było to w 1957 roku w pobliżu Lubina.

Przed 1957 r. istniała już na Dolnym Śląsku jedna kopalnia miedzi, a od 1959 r. pracowała nawet mała huta miedzi w Legnicy. (...) W 1950 i 1953 roku podjęto ponownie wydobywanie rudy miedzi w starych szybach kopalni „Lena” i „Konrad” w pobliżu Legnicy. Trzeba było jednak siedmiu lat cierpliwej pracy geologów i ekip wiertniczych zanim w 1957 r. udało się wielkie odkrycie. Złoża pod Lubinem są największymi złożami miedzi w Europie i dzięki zawartości czystej miedzi aż do dwu procent należą również do najbogatszych; opłacalność ich eksploatacji nigdy nie podlegała dyskusji. Wraz z odkryciem tych skarbów, Polska weszła jako nowicjusz do kręgu przodujących w wydobywaniu miedzi krajów, gdzie zajmuje obecnie siódme miejsce.

Pokłady miedzi rozciągają się na obszarze ok. 30 km długości i 8 szerokości i mają grubość od trzech do siedmiu metrów. Zasoby geologiczne szacowane są na ok. 1,5 miliarda ton rudy miedziowej o przeciętnej zawartości metalu wynoszącej nieco więcej niż jeden procent. Poznane dotąd zasoby starczą na trzydzieści do czterdziestu lat.

Herbert Goetz Frankfurter Allgemeine Zeitung 9.IX. 1978 r.

OPRACOWANIE CODP PRZY PAP

Komunikat MO



W dniu 30.IX.1978 r. około godz. 18.40 w Głogowie zaginęła nieletnia dziewczynka:

Lilliana ZGOŁA córka Tomasza i Teresy, ur. 21.VIII.1975 r. w Głogowie i tam ostatnio zamieszkała.

Rysopis: wiek z wyglądu 3 lata, wzrost około jednego metra, szczupłej budowy ciała, włosy ciemnoblonde, długie, splecione w dwa warkoczki związane białymi wstążkami, oczy czarne, twarz okrągła, uzębieńnię pełne. Znaków szczególnych nie posiada.

Ubrana była: w czerwoną kurtkę ortalionową z kapturem zapinaną na guziki, granatowy półgolf, czerwone spodnie w białe grochy, szalik w groszki biało-niebieskie, granatowe wełniane rajtuzy, beret wełniany koloru biało-różowego z pomponem (ręcznie robiony), półbuty jasnobrązowe zapinane na paski.

Osoby mogące udzielić informacji na temat zaginionej dziewczynki, proszone są o skontaktowanie się z KM MO Głogów, ul. Obróńców Pokoju telefon 34-31 lub z najbliższą jednostką MO.

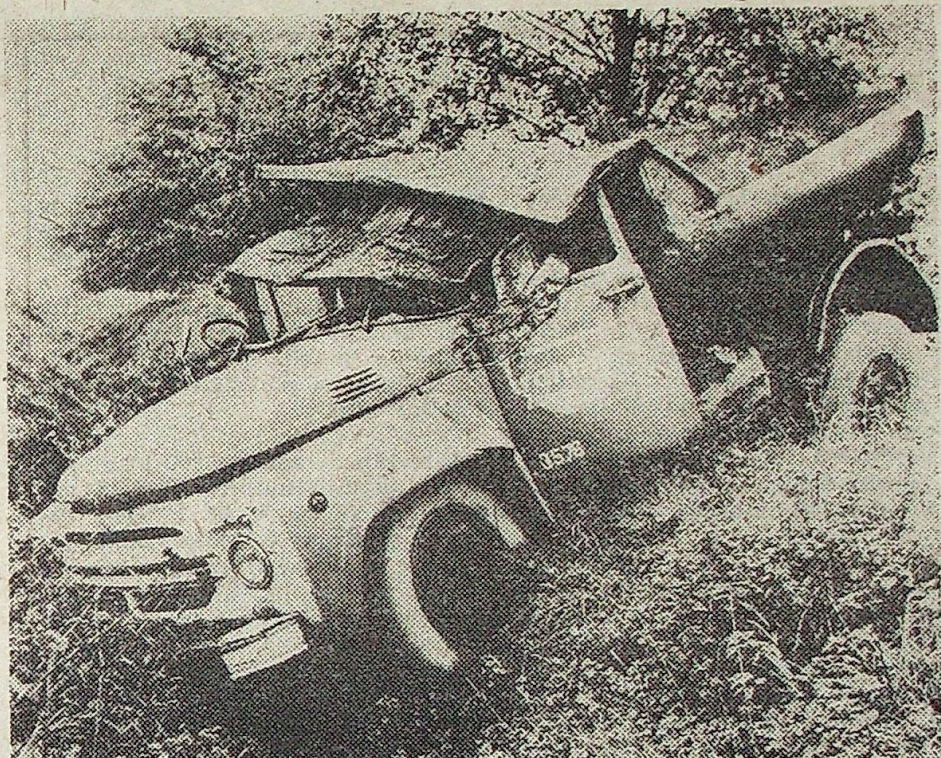
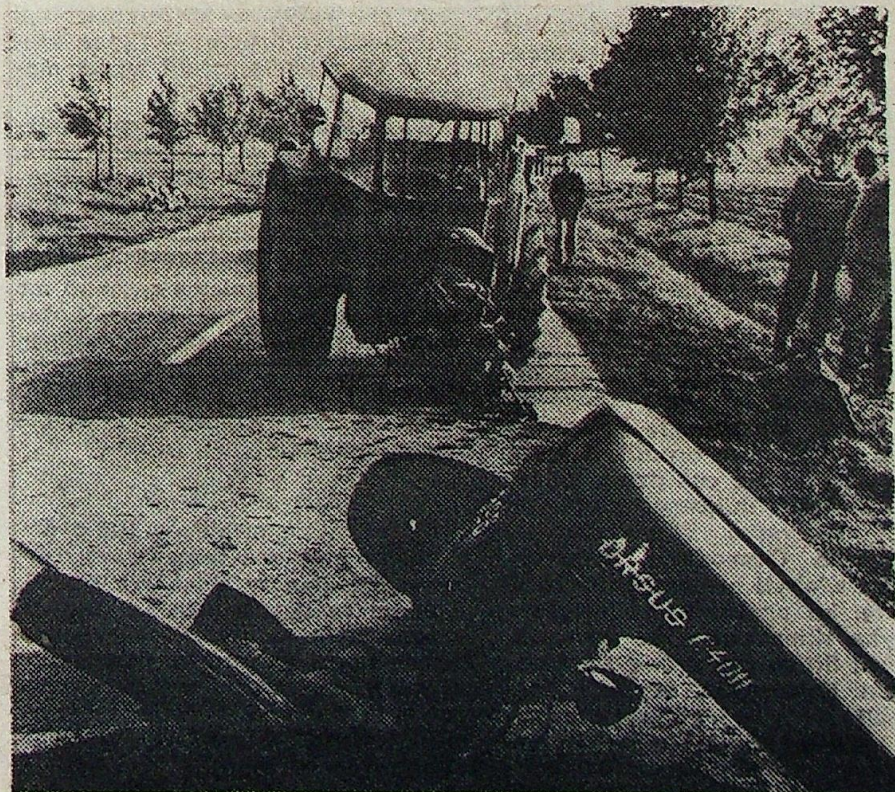


FOTO-OSTRZEŻENIE

Nadeszła jesień a wraz z nią mgły i dżdżysta pogoda. Utrudnia to znacznie jazdę kierowcom. Nie wszyscy potrafią się przystosować do nowych, często zmieniających się warunków. Radzimy zachować ostrożność i stosować zasadę ogra-

niczonego zaufania. O tym, że nie wszyscy radzą sobie, niech świadczą te dwa zdjęcia. Jedno wykonano między Głogowem a Żukowicami, a drugie między Proszówką a Krzydlowicami.

Fot. Krzysztof Raczko



MIEDZYZAKŁADOWY UNIWERSYTET ROBOTNICZY

ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WE WROCŁAWIU

ORGANIZUJE I PROWADZI

w warsztatach szkolnych przy ul. Grunwaldzkiej 2/12 w Legnicy kursy:

- ◆ SPAWANIA GAZOWEGO I ELEKTRYCZNEGO,
- ◆ KWALIFIKACYJNO-MISTRZOWSKIE WE WSZYSTKICH ZAWODACH,
- ◆ DOKSZTAŁCANIA I DOSKONALENIA MISTRZÓW I STARSZYCH MISTRZÓW,

Zapisy przyjmuje codziennie oprócz sobót sekretariat, pok. 4 w godz. 7—15, tel. 260-12 do 14, wewn. 13.

664-k

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

ZAMIENIĆ MIESZKANIE w Lubaniu Śląskim na Lubin. Wiadomość Lubin, ul. Orla 70/13 Michał Rygiel.

046922-g

NIERUCHOMOŚCI
PILNIE SPRZEDAM fermę drobiu w Mazurówicach koło Prochowic. Wiadomość Mazurówice 6, poczta Malczyce, Tadeusz Golliszewski. 046921-g

ZGUBY
ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielniarskiego „Hanka” w Legnicy. Helena Kasprzak Lasowice 24, poczta Ścinawa. 046923-g

UNIEWAŻNIAM PIECZATKĘ o treści Lekarz dentysta Maria Jaszczyk, Legnica, ul. Piekarska 28/30 m. 13. 046924-g

12 KONKRETY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NA LICZĄCYM ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców Przylesiu wydzielono na mini- i pseudoprzychodnię dwa mieszkania. Przyjmuje tu lekarz ogólny, gabinet zabiegowy prowadzi pielęgniarka... Ale do specjalisty trzeba już dreptać w inne rejony Lubina. Na osiedlu Polnym jest dentysta, nie ma internisty...

Odczuwamy w naszym województwie brak lekarzy. I ogólnych, i specjalistów. Dlaczego nie chcą przychodzić? Przecież szanse zarobku w Lubinie są większe niż gdzie indziej. Poza tym prezydent miasta znając wagę sprawy, zapewnia lekarzom mieszkania. Okazuje się jednak, że blask mieści nie na wszystkich działach... Absolwenci akademii medycznych wolą stracić na zarobku, ale we Wrocławiu, w Poznaniu, ba! w Warszawie... Na wybór miejsca pracy działa atrakcyjność miasta. Kina, teatry, kawiarnie, a nawet i powierzchnia handlowa przeliczana na ilość tam mieszkańców.

Nie garną się też lekarze do leczenia otwartego. Wolą szpitale. W szpitalu i pacjent łagodniejszy, i pod ręką specjalistyczna aparatura... W szpitalu można robić specjalizację. Pacjent przechodzi tu wiele badań i te dopiero decydują o podjęciu diagnozy i leczenia. Lekarz może kontrolować postępy choroby lub jej zanikanie, pacjentów jest niewielu. Można ich poznać dokładnie...

W przychodni trzeba jednego dnia przyjąć trzydziestu do pięćdziesięciu pacjentów i po kilkunastominutowym badaniu podjąć odpowiedzialną decyzję. O kontroli nie ma mowy... Gdy zaaplikowane leki nie poskutkują, chory wróci do przychodni, ale czy do tego samego lekarza? W naszych przychodniach statystycznie przypada na jednego pacjenta około jedenaście minut lekarskiego czasu...

Powstają sytuacje pełne nerwowego napięcia. Mający zawsze rację pacjent nie wysili się na uśmiech po dwu- czy trzygodzinnym sterczeniu w kolejce, a i lekarz czterdziestego piątego pacjenta nie obdarzy życzliwością, bo jest już po prostu zmęczony. Najmniejszy więc odruch z jednej czy drugiej strony może spowodować rozmowę daleko odbiegającą w swej konwencji od Wersalu...

W redakcji znamy jedynie niezadowolonych. Tacy tylko listy piszą... Ci, których wyrwano chorobie lub którym uratowano życie, wprowadzić noszą się z zamiarem napisania, po czasie jednak zapominają...

Dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie Lech Świętecki jest przekonany, że niedługo sytuacja zmieni się...

Już jest inaczej niż przed kilkoma laty. Skończyła się wreszcie

nigdzie zresztą nie zanotowana oficjalnie, wojna między służbą zdrowia górniczą a miejską. Nawet nawiązano wzajemną współpracę, której efekty już są widoczne. ZOZ nie miał radiologa, GZOZ podjął się szkolenia. ZOZ nie dysponuje własną bazą wypożyczkową, KGHM używa kilku miejsc czasowych i kolonijnych lekarzom. Nastąpiła integracja poczyniła. Skończyło się dawno niechlubne: Każdy sobie rękę skrobie... Poszczególnymi oddziałami szpitala miejskiego opiekują

często jeszcze dyspozytorzy wykrzykują w eter gorączkowe wezwania. — Na ratunek potrzeba dwa tysiące zero ujemnej... Powstanie więc niedługo (to jeszcze tajemnica) wytwórnia plynów in-fuzyjnych. Na razie są kłopoty z lokalizacją...

Wróćmy do chorych oczekujących na poradę w poczekalniach ciasnych przychodni. ZOZ obejmuje opieką ponad 55 tysięcy ludzi zatrudnionych w zakładach przemysłowych... Powinno wypadać około tysiąca ludzi na jed-

zwaną kartą górnika. Z polecenia lekarza wojewódzkiego zajmują się problemem prawnicy. Jakie będzie rozstrzygnięcie, nie wiemy. Możemy jedynie przewidzieć skutki. A swoją drogą nie patrząc nawet na paragrafy wydaje się słuszone, by takim dodatkiem satysfakcjonować lekarzy, którzy w kopalni są częstymi gośćmi. Nasuwa się też pytanie, na jakiej podstawie dotychczas taka „karta górnika” była wypłacana.

Dyrektor ZOZ jest pełen optymizmu. On kłopotów z dodatkami nie ma, aczkolwiek lwia część subwencji na ZOZ pochłaniają rachunki za centralne ogrzewanie i na ważne zakupy już nie starcza... Skąd optymizm? Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie obiecał oddać do dyspozycji ZOZ murowany barak przy ulicy Leśnej. Można tu będzie urządzić całkiem niezłą przychodnię dla Przylesia. Tylko że na razie barak ma lokatorów i nie wiadomo kiedy się wyprowadzą... Również dyrektor „Sieroszowic” Adam Jesionek, przejęty sytuacją leczenia otwartego, daje do dyspozycji służby zdrowia barak. Tylko nie bardzo jest gdzie go postawić... Jesteśmy jednak przekonani, że prezydent Lubina — dbający o sprawę zdrowia — i tym razem pomoże. Kto pomoże natomiast w Polkowicach, gdzie przy przychodni międzyzakładowej zbudowano zakład rehabilitacji leczniczej stojący od dwóch lat nieużytkiem...? Miał tu być baseny, fizykoterapia. Budynek w stanie zaledwie surowym straszy powybijanymi oknami... Wydane złotówki z deszczem i rdzą powoli wsiąkają w ziemię!

Do redakcji przychodzą listy... Zwykle pacjenci skarżą się, że nie zostali przyjęci, że potraktowano ich nie tak... Niektórzy podobnie jak Józef Piszcz z Lubina skarżą się, że dojeżdżający z Wrocławia specjalista nie chce wydać skierowania do specjalistycznego instytutu celem dokładnego rozpoznania choroby... Wskutek redakcyjnej prośby sprawą zajął się dyrektor GZOZ. Czy Józef Piszcz ma rację żądając dodatkowych badań, skoro wyniki dotychczasowych wykluczają omyłkę w diagnozie?

PROBLEM jednak nie leży w orzeczeniu racji jednego pacjenta. Chodzi o to, by do Lubina nie musiał przyjeżdżać specjalista z Wrocławia. Pewnie zresztą przyjeżdża na kilka godzin i pod drzwiami jego gabinetu też powstaje kolejka. Gdyby wszystkie rejony miasta i zakłady przemysłowe objąć właściwie zorganizowaną i wyposażoną siecią poradni, gdyby w gabinetach zasiadała odpowiednia do czekających pacjentów liczba lekarzy, to i listów kładących cień na biel fartuchów byłoby mniej...

CIENIE NA BIELI

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

się zakłady KGHM. Reumatologicznym — Zakłady Naprawcze Maszyn, ortopedyczno-urazowym — ZG „Lubin”... Nie żalują swej pomocy też „Polkowice” i „Rudna”.

— Nie stójmy w miejscu — powiedzieliby pewnie dyrektorzy obu lubińskich służb zdrowia, Lech Świętecki i Kazimierz Kapłon. To prawda. Jest się czym pochwalić. GZOZ wykonuje niektóre badania serca nawet na zlecenie Akademii Medycznych... Pracownia gastroenterologiczna również wyposażona jest w najnowsze krzyki mody i techniki medycznej. Powstająca poradnia reumatologiczna załatwi wreszcie i tu narodziły się problemy. Największy w województwie procent urazów mechanicznych powoduje największe zapotrzebowanie na krew. Zbyt

nego lekarza. Wypada blisko trzy tysiące...

— Brakuje nam około trzydziestu lekarzy różnych specjalności — skarży się dyrektor Kapłon.

Praca w przemysłowej służbie zdrowia nie jest łatwa. Dużo tu wypadków, nie raz i nie dwa trzeba zostawiać oczekujących na poradę w przyzakładowej przychodni pacjentów i spieszyć do wyjącej już karetki...

Lekarz pracujący w zakładzie górniczym powinien współdziałać ze służbami bhp. Musi od czasu do czasu jeździć pod ziemię, by poznać warunki pracy ludzi, którymi się opiekuje. Powinien wymagać od administracji zakładu nieustannej poprawy warunków zdrowotnych na stanowiskach roboczych. Ale ostatnio lekarze z KGHM... martwią się o dodatek



„Ale naprawa”

W numerze 40 „Konkretów” w rubryce „Listy” ukazała się notatka pt. „Ale naprawa”. Przeczytałem ją kilkakrotnie i gdy nieco ochłonąłem, postanowiłem nie zostać dłużnym i sprawę wyjaśnić. Mówi się zwykle, że każdy kij ma dwa końce, mówi się o dwu stronach medalu, a również każda sprawa może mieć kilka różnych aspektów. Również opisany przez Was fakt wyglądać może inaczej

niż podała to klientka podpisująca się iniejalami NN.

Otóż nie zwlekając, pragnę wyjaśnić całe nieporozumienie dokładnie i rzeczowo bez żadnych pobudek emocjonalnych. 16.09.78 r. wstąpiła do mojego zakładu klientka w celu oddania do naprawy neseseru. Uszkodzone było zamknięcie, wobec czego należało przyszyć kłamrę do paska. Kłamry nie było ani na pasku, ani wewnątrz neseseru; z czym zgodziła się klientka mówiąc „widocznie mąż zapomniał włożyć do środka”. W tej sytuacji byłem zmuszony założyć inną kłamrę.

Gdy 22.09.1978 r. przyszła do zakładu właścicielka neseseru (do naprawy dostarczyła go jej bratowa) celem odebrania go z naprawy, po-

zorientowaniu się w całej sprawie wyraziła stanowcze niezadowolenie z powodu innej kłamry i zaczęła protestować. Nie pomogło moje stwierdzenie, że nie mogłem inaczej postąpić, ponieważ nie dostarczono mi oryginalnej kłamry, więc byłem zmuszony złożyć zastępczą.

W końcu, gdy nie pomogły żadne tłumaczenia, odrzuciłem kłamrę, a klientce poradziłem, aby udała się do innych zakładów kaletniczych, w których być może znajdzie materiał przypadający jej do gustu. Nie mogłem przecież osobiście wybrać się do miasta, aby kupić drobiazg za 3,20 zł, bo jak powiedziałem klientce, mam na głowie podatki i urząd finansowy. Takim obrotem sprawy moja klientka nie była usatysfakcjonowana. Przyszła jeszcze raz z ko-

biętą, która dostarczyła neseser do naprawy, by wmówić we mnie, że kłamra zginęła w moim zakładzie. Jak było faktycznie, wie także dobrze ob. Stanisław Jarmulowiec, naoczny świadek całej historyjki wartej kwoty 3,20 zł.

Na zakończenie pragnę wyjaśnić, że ja nie krzyczę, tylko głośno mówię jak zresztą czyni to mimo woli większość głuchych ludzi, którzy starają się sami siebie wyraźnie słyszeć. Mój słuch jest upośledzony w 65 proc.

Zakład Kaletniczy
PIOTR WEDMAŃSKI
Legnica, ul. Gwarna 4a



WSZYSTKIE sformowane dotąd w ZSRR i w Polsce jednostki ludowego Wojska Polskiego uczestniczące bezpośrednio w walkach z hitlerowskim okupantem realizowały jednocześnie program i założenia polityczne oraz narodowo-wyzwolenicze ZPP, PKWN i władzy ludowej. Powstanie ludowych sił zbrojnych sprzyjało umocnieniu ustroju demokratycznego oraz umożliwiło przeprowadzenie przez nowy rząd reform społeczno-ustrojowych oraz mobilizacji narodu polskiego do walki z Niemcami. W 1944 r. zmobilizowano do wojska około 110.000 osób. W styczniu 1945 1 i 2 Armie Wojska Polskiego liczyły ponad 300.000 żołnierzy, podoficerów i oficerów. Była to potężna siła, która u boku Armii Radzieckiej wyzwoliła nasz kraj, przyczyniła się do odzyskania przestarych ziem polskich oraz ostatecznego rozbicia hitlerowskiego najeźdźcy.

Tymczasem 1 i 2 Armie WP w ramach jednego strategicznego planu wykonywały podobne w całości zadania. 1 Armia działała w pierwszym rzucie 1 Frontu Białoruskiego, 2 Armia — 1 Frontu Ukraińskiego. Armie polskie rozwinęły się na dwóch odcinkach granicy Polski, z których jeden znajdował się nad Odrą, a drugi nad Nysą Łużycką. 16 kwietnia 1945 r. rozpoczęła się operacja berlińska; 1 Armia WP po sforsowaniu Odry zajęła pozycje obronne na zewnętrznym froncie okrażeń Berlina, natomiast 2 Armia WP wraz z 1 Korpusem Pancernym sforsowały Nysę Łużycką.

Armia Radziecka stanęła na przedpolach Berlina, gotowa do ostatecznej ofensywy, kończącej wojnę. W nurt Odry pod Siekierkami i w nurt Nysy Łużyckiej pod Zgorzelcem żołnierze ludowego Wojska Polskiego wбили słupy graniczne. 16 kwietnia Odrę i Nysę przekroczyło jedenaście armii podporządkowanych dowództwom 1 Frontu Białoruskiego (dowódca marszałek G. Żukow) i 1 Frontu Ukraińskiego (dowódca marszałek I. Koniew). Z tych 11 armii dwie były polskie. Obsadziły one 16 procent pasa radzieckiego natarcia. W następnych dniach do bitwy weszły drugie rzuty oraz trzeci z nacierających frontów (2 Front Białoruski marsz. K. Rokossowskiego) na północy. Razem w połowie kwietnia nacierało na froncie wschodnim 2,5 miliona żołnierzy, w tym 200 tysięcy Polaków. Strzelało 41.000 dział i moździerzy, w tym 3.100 polskich, walczyło 6.300 czołgów, w tym 500 polskich, operowało 8.400 samolotów, w tym 330 — polskich.

Forsowanie Nysy Łużyckiej odbywało się podczas huraganowego ognia nieprzyjacielskiego. Rzekę i pozycje niemieckie atakowały 7, 8, 9 i 10 Dywizje Piechoty. Pododdziały i jednostki polskie forsowały Nysę pod osłoną postawionej na 22-kilometrowym odcinku zasłony dymnej. Do sukcesu przyczyniły się w znacznej mierze czołgi radzieckie

16 Brygady Pancernej, które w tym czasie również przepłynęły się przez rzekę i wspierały ogień natarcio polskiej piechoty. Stąd 2 Armia WP rozwinęła natarcie w kierunku Drezn.

Podczas operacji lużyckiej w miejscowości Niesky (Lużyce) jednostki 2 Armii WP napotkały silny opór wojsk niemieckich. 20 kwietnia do rejonu tego zostały wprowadzone oddziały 48 i 73 Korpusu Pancernego 52 Armii wojsk radzieckich. Niemcy podjęli więc działania zaczepne w rejonie Budziszyna. 2 Armia wraz z Korpusem Pancernym i 2 Dywizją Artylerii w wielodniowej zaciętej bitwie pod Budziszynem odparła potężne kontruderzenie odwodów pancernych grupy armii marszałka Schoenera, który nie zważając na wielkie straty za wszelką cenę usiłował przedrzeć się na pomoc

choły niemieckiej wspartej bronią pancerną oraz gwałtownego ognia artyleryjskiego i uderzeń lotnictwa 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, wchodząca w skład 1 Armii WP i 274 baon radziecki ambibii utrzymały i rozszerzyły przyczółek. Tu 1 DP nawiązała łączność z 2 DP i rozwinęła natarcie w kierunku Starej Odry.

Tymczasem główne siły Armii Radzieckiej — 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego — a wraz z nimi jednostki 1 Armii Wojska Polskiego toczyły krwawe boje już na ulicach Berlina. 2 maja 1945 r. stolica Trzeciej Rzeszy kapitulowała. Dwa dni później 2 Armia WP brała udział w operacji praskiej, której celem było rozbić grup armii „Austria” i „Sro-

wie i podoficerowie Września, studenci. Wielu z nich walczyło nad Nysą, pod Budziszynem i Dreznem poległo bohaterską śmiercią. W ostatnim etapie wojny 2 Armia Wojska Polskiego poniosła duże straty: ponad 20 tys. oficerów, podoficerów i szeregowców, którzy dziś śpią snem wiecznym na zgorzeleczym ementarzu. Oddali oni swe życie za Polskę wolną, niepodległą i ludową.

W maju 1945 r. ludowe Wojsko Polskie osiągnęło liczbę ponad 400 tys. żołnierzy i składało się z czterech dywizji piechoty, brygady kawalerii, dwunastu brygad artylerii, samodzielnej brygady moździerzy, i trzech dywizji artylerii przeciwlotniczej, korpusu pancernego, dwóch samodzielnych brygad pancernych, pięciu brygad saperów oraz wielu małych jednostek wojskowych. Polskie lotnictwo miało cztery dywizje lotnicze i kilka samodzielnych pułków specjalnych. Siły te walczyły na froncie wschodnim odegrały wielką rolę, stanowiły realną pomoc wojskową, zwłaszcza w operacji berlińskiej, w której uczestniczyło około 200 tys. polskich żołnierzy, 3.100 dział i moździerzy, 500 czołgów i dział pancernych oraz 320 samolotów. W stosunku do całego wojska na trzech radzieckich frontach udział Polaków stanowił: 8 procent stanu osobowego, 1,5 procent dział i moździerzy, 8 procent czołgów i dział pancernych oraz 4 procent samolotów. Pasy natarcia sił polskich stanowiły łącznie 17 procent (45 km) pasa działania 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego (262 km).

W ostatnich dniach wojny w walkach o Berlin brały udział następujące polskie jednostki wojskowe: 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 2 Brygada Artylerii Haubic, 1 Brygada Moździerzy i 6 Batalion Pontonowo-Mostowy. Razem w szturmie Berlina uczestniczyło 12,5 tys. polskich żołnierzy, którzy wspierali radzieckich czołgistów nacierających na centralny sektor obrony miasta, otaczający Reichstag i kancelarię Rzeszy. Polacy zdobyli tu szturmem olbrzymi kompleks budynków politechniki, zespół stacji, korytarzy podziemnych i budynków metro w Charlottenburger Chaussee, nacierając na Unter den Linden. Swoją chwalebny szlak bojowy znad Oki do Berlina zakończyli wywieszeniem, biało-czerwonych sztandarów na Bramie Brandenburskiej i Kolumnie Zwycięstwa w centrum głównego sektora obronnego, między Reichstagiem a kancelarią Rzeszy. Z żołnierzy alianckich walczących na wszystkich frontach drugiej wojny światowej tylko żołnierze polski mogli wraz z żołnierzami Armii Radzieckiej uczestniczyć w szturmie centralnego sektora obrony Berlina.

zwycięstwo



Fot. Archiwum

obłożonej stolicy Rzeszy. Ciężkie walki pod Budziszynem trwały od 21 do 30 kwietnia. 2 Armia WP przechodziła tu różne koleje losu (m. in. 22 kwietnia Niemcy rozbili sztab 5 polskiej DP, a jej dowódcę gen. Aleksandra Waszkiewicza zamordowali). Jednostki 2 Armii WP pod Budziszynem wspierały: 14 Dywizja Piechoty gwardii radzieckiej, 4 Korpus Pancerny gwardii, 95 DP, część 78 DP, 7 Korpus Zmechanizowany i 254 DP, które — obok 2 Armii WP, przyczyniły się do załamania niemieckiego przeciwuderzenia w tym rejonie walk.

Gdy 2 Armia forsowała Nysę Łużycką — 1 Armia Wojska Polskiego 16 kwietnia w okolicy Siekierk sforsowała Odrę, przełamała niemiecką obronę na zachodnim brzegu rzeki i wspólnie z oddziałami wojsk radzieckich zdobyła Christiansau. Mimo kontrataków pie-

dek”. W sumie były tam 62 dywizje niemieckie, w tym 14 pancernych i zmotoryzowanych, liczące prawie milion żołnierzy.

Na kierunku działania 2 Armii WP, bardzo mężnie walczyły 3 Brygada Pancernej i 1 Brygada Zmotoryzowana, 5, 7 i 8 Dywizje Piechoty. 8 maja 1945 r. 8 Dywizja Piechoty jako pierwsza jednostka 2 Armii Wojska Polskiego wkroczyła do Czechosłowacji. 11 maja polskie jednostki pancerne dotarły do Krzeszyc i północnych przedmieść Pragi, kończąc tam pełen chwały szlak bojowy 2 Armii WP, uwieńczony zaszczytnym udziałem żołnierza polskiego w wyzwoleniu bratnich narodów Czechosłowacji.

W szeregach 2 Armii WP walczyli partyzanci i uczestnicy Powstania Warszawskiego, chłopcy z różnych rejonów Polski, robotnicy z dużych miast i miasteczek, oficerp-

WDZIEJACH oręza polskiego wiele było zwycięstw daremnych i zmarnowanego politycznie wysiłku żołnierskiego. Tym razem czyn żołnierski poprzedzała mądra myśl polityczna łącząca doświadczenie historii ze śmiałym przewidywaniem, przesłanki ideowe z rachunkiem możliwości i potrzeb narodowych. Ta właśnie zrodzona na lewicy myśl polityczna zdecydowała, że zwycięstwo militarne potwierdzone polskim udziałem w zdobyciu Berlina stało się jednocześnie zwycięstwem politycznym. Walka o niepodległy byt narodowy, została uwieńczona pełnym i trwałym sukcesem wraz z powstaniem Polski Ludowej.

Opracował:
JAN WORKOWSKI

NASZE OFERTY KULTURALNE

13-19. X. 1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

13 bm. godz. 19, 15 bm. godz. 15 i 19 — Juliusz Słowacki — „Maria Stuart”. Reż. i scen. Jerzy Ukla. 19 bm. godz. 11 — Anna Świrszczyńska „Fairfurka królowej Bony”. Reż. Maria Billzanka.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

13, 17, 18 bm. godz. 19 — Leon Schiller „Kram z piosenkami”. Reż. Tadeusz Kozłowski, scen. Barbara Wolniewicz. 19 bm. godz. 20 —

Tadeusz Różewicz „Śmierć w starzych dekoracjach”. Reż. Jerzy Grzegorzewski.

WROCŁAWSKI TEATR PANTOMIMY

14, 15 i 16 bm. o godz. 19 na scenie Teatru Polskiego wystawia „Spór” wg Pierre Marivaux. Scenariusz, reżyseria i choreografia Henryk Tomaszewski.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

13, 14 bm. o godz. 19.15 — Adam Mickiewicz „Dziady”. Reż. Kazimierz Braun.

15 bm. godz. 19.15 — Sławomir Mrożek „Serenada i polowanie na lisa”. Reż. Andrzej Makowiecki. Scen. Daniel Mroz. 19-21 bm. godz. 19.15 — gościnne występy słynnego teatru Obrazowa.

OPERA WROCŁAWSKA

13 bm. godz. 19 — Giacomo Puccini „Tosca”. 14 i 17 bm. godz. 17 — Stanisław Moniuszko „Halka”. 14 bm. godz. 21 i 15 bm. godz. 20 (scena kameralna) Józef Haydn — „Aptekarz”. 15 bm. godz. 15 — Sergiusz Prokofiew „Kopciuszek”. 18 bm. godz. 19 — Johann Strauss „Baron cygański”. 19 bm. godz. 19 — Giuseppe Verdi „Traviata”.

FILM

„Kuzynka Angelica” to film modnego ostatnio reżysera hiszpańskiego Carlosa Saury. Reżyser ten specjalizuje się w grzebaniu w ludzkiej podświadomości i pokazywaniu rzeczy z wielu punktów widzenia. Główny bohater filmu Luis, samotny, dość zasobny mieszczanin jest nawiedzany przez wspomnienia dzieciństwa. Wraca w nich do przeszłości, w której niebagatelną rolę odgrywa tytułowa kuzynka Angelica. Występują: Jose L. Vazquez i Lina Canales. (Na zdjęciu obok scena z filmu).

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach 13-15 października.

„Dom pod czerwoną latarnią” to węgierski dramat obyczajowy z początków XX wieku. Film pokazuje życie „pensjonariuszek” domu publicznego oraz ich klientów, którzy prezentują przeróżne środowiska, od ubogich studentów po miejscowych bogaczy.

Film będzie wyświetlany w ki-



nie „Piast” w Legnicy w dniach 14-17 października i w kinie „Po-

lonia” w Chojnowie w dniach 18-19 października.

cy dorobek modelarski, który złożył się na wystawę „Oręż Wojska Polskiego”. W „Pałacyku” ekspozowane są wykonane przez Bużę kopie-miniaturowi broni wojennej, czołgów, samochodów — słowem całego oręża. Wystawa zbiega się z 35 rocznicą powstania ludowego Wojska Polskiego.

NA WYSTAWIE

„Z dziejów oręża polskiego” zaprasza Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Chojnowie.

„STROFY DLA MIASTA”

Organizatorzy konkursu poetyckiego „Strofy dla miasta” zapraszają wszystkich autorów nadesłanych utworów do wzięcia udziału w WIECZORZE POEZJI, na którym przedstawione zostaną nagrodzone prace. Impreza odbędzie się dziś, 13 bm. o godz. 17 w filii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Głogowie przy ul. Budowlanych. W czasie WIECZORU wręczone zostaną wyróżnienia i upominki książkowe.

„BUKIETY POLSKIE”

— spektakl w wykonaniu aktorów warszawskiego Teatru Ateneum zaprezentowany zostanie 17 bm. o godz. 19.30 w sali polkowskiego OK „Górnik”. W czwartek, 19 bm. o godz. 17 znakomity aktor warszawski Henryk Boukołowski, twórca Teatru Adekwatnego, zaprezentuje monodram C. K. Norwida „Promethidion”.

POZNAJEMY I CHRONIMY PRZYRODĘ

— taki tytuł nosi wystawa urządzona przez Ligę Ochrony Przyrody i Muzeum Taktwa w Kamienną Górę. Ekspozycja godna obejrzenia.

— Greena możemy obejrzyć w angielskim filmie pt. „Magiczna skrzynka”. Wykonawcy: Robert Donat, Margaret Johnson, Marie Schell, Laurence Olivier i Peter Ustinow (wtorek, pr. II, g. 22).

Sensacyjny film amerykański o party na powieści Grahama Greena pt. „Haiti wyspa przeklęta” zobaczymy w wykonaniu wielkich gwiazd ekranu: Elizabeth Taylor (na zdjęciu obok), Richarda Burtona, Petera Ustinowa (środa, pr. I, g. 20.30).

Czwartkowy kryminał tym razem z serii „Kojak”, będzie to odcinek pt. „Skok”, w roli głównej Telly Savalas (pr. I, g. 20.30).

TEATR

W teatrze wspomnień obejrzymy „Dekret” Zdzisława Skowrońskiego w reżyserii Jerzego Antczaka. Będą grać: Kazimierz Opaliński, Barbara Rachwałska, Jerzy Turek, Stanisław Jasiukiewicz, Jan Englert, Józef Nowak (sobota, pr. II, g. 23.15).

Słynny francuski dramaturg Alfred de Musset jest uważany za mistrza miłosnego dramatu psychologicznego. W poniedziałek zobaczymy „Lorenzaccio” w reżyserii Agnieszki Holland i Laco Adamika. Wykonawcy: Jerzy Stuhr, Jerzy Radziwiłowicz, Jerzy Goliński, Anna Polony (poniedziałek, pr. I, g. 20.30).



Elizabeth Taylor w filmie „Haiti wyspa przeklęta”

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.



BARAN, 21. III. — 20. IV.

W pracy — okres stabilizacji, nie szczególnego. W domu — krótka burza, nieporozumienia. Jesteś zbyt drażliwy i wybuchowy, za często powodujesz niepotrzebne spiecia, których sam potem żałujesz. Więcej pogody ducha i mniej nerwów.



BYK, 21. IV. — 20. V.

Bądź ostrożny we wszelkich sprawach finansowych. Możesz łatwo ponieść stratę w wyniku lekkomyślności. Natomiast w pracy coraz bardziej umacniaj swoją pozycję. Nie spoczywaj jednak na laurach. Masz sporo inwencji, którą trzeba w pełni wykorzystać. W sferze uczuciowej — pełna stabilizacja.



BLIŹNIĘTA, 21. V. — 21. VI.

Trudna sprawa, z którą się borykasz od dłuższego czasu — nie ma jeszcze szans na zakończenie. Forsowanie na siłę, niewiele tu pomoże, a tylko utrudni sytuację. Trzeba jeszcze trochę poczekać. W finansach zbliża się wyz: Planu wyjazdowe zaczynają Ci się powoli realizować.



RAK, 22. VI. — 22. VII.

Ten tydzień wymagać będzie od Ciebie szczególnej dyplomacji i dużo taktu. Będziesz musiał załagodzić nieporozumienia rodzinne, które w tym okresie mogą mieć miejsce. Dasz sobie radę. Dobrze byłoby zrezygnować chwilowo z planowanego wyjazdu...



LEW, 23. VII. — 23. VIII.

Powinieneś nieco opamować swoje zmienne nastroje. Stąd właśnie Twoje chwilowe zniechęcenie i pesymizm. A nie pora teraz po temu. Masz przed sobą poważne sprawy zawodowe decydujące o Twojej pozycji i musisz włożyć wiele wysiłku aby wywiązać się z nałożonych Ci zadań.



PANNA, 24. VIII. — 23. IX.

Tydzień spokojny, bez szczególnych wydarzeń. Niewielkie zmiany w pracy, z którymi od dawna się wczysz, nie spowodują żadnych perturbacji. W domu — harmonia, ejsza. Osoby młode, nie związane małżeństwem mogą się liczyć z matym flirtikiem. Niegroźne.



WAGA, 24. IX. — 23. X.

Spore wydatki i spora inwestycja. Na to czekasz chyba od dłuższego czasu. Dzięki temu tydzień upłynie Ci pod znakiem szczególnych emocji. Nie zaniedbuj jednak spraw zawodowych. I uwaga: nie daj się wciągnąć w jakieś intrigi. Jak najdalej od plotek i plotkarzy.



SKORPION, 24. X. — 22. XI.

Wiele ze spraw osobistych możesz zrealizować w tym tygodniu. Wymaga to jednak bardzo konkretnego działania. Nie opieraj się na cudzych obietnicach. W razie potrzeby — przyjmij jednak pomoc bliskiej osoby. W domu — rodzinna wizyta. Zdrowie O.K.



STRZELEC, 23. XI. — 21. XII.

Znalazłeś wreszcie właściwą linię postępowania wobec najbliższych Ci osób. Wróży to — przynajmniej na najbliższy czas — pogodę i harmonię w domu. Trudno, dla tzw. świętego spokoju, trzeba się czasami przełamać, zrezygnować z własnej ambicji. W sprawach finansowych bądź ostrożny i przewidujący. Warto nawiązać stare zapomniane kontakty i przyjaźnie.



KOZIOROŻEC, 22. XII. — 20. I.

Powinieneś dużo spraw dokładnie przemyśleć. Twoje postępowanie często nie jedna Ci przyjaciół, a przeciwnie... Osoba, na której szczególnie Ci zależy może mieć do Ciebie uzasadnione pretensje. W nadwierzonych dotychczas finansach — zaczyna się nieco przejaśniać. Na razie jednak — ostrożnie z wydatkami.



WODNIK 21. I. — 18. II.

W tych dniach powinien dojść do skutku planowany wyjazd. Być może rozczaruje Cię on nieco, oderwie jednak od codziennych kłopotów i da trochę relaksu. Zatrósz się trochę o swoje zdrowie.



RYBY, 19. II. — 20. III.

Napiw nowych sił i energii. Pozwoli Ci to wykorzystać sprzyjające okoliczności. A więc tydzień zapowiada się nie najgorzej. Wiele możesz zdziałać, nie cofaj się nawet przed pewnym ryzykiem. W rodzinie większa uroczystość, zjazd rodzinny. Da Ci to okazję do przeprowadzenia rozmów, nawiązania rodzinnych kontaktów. Zdrowie — na medal.

TELEWIZJA

FILMY

„Błękitny anioł” późniejsza wersja filmu, który rozświatlił udział Marleny Dietrich. Treść tego obrazu oparta jest na opowiadaniu Tomasza Manna. W prezentowanej wersji zagrają May Britt i Curt Juergens (sobota, pr. I, g. 16.25).

Film fabularny angielski pt. „Prywatna wojna Murphy'ego” zobaczymy w wykonaniu Peter O'Tole i Philippe Noiret (sobota, pr. I, g. 20.30).

Pierwszy odcinek serialu sensacyjnego produkcji włoskiej pt. „Portret zawaalowanej damy” zostanie nadany w sobotni wieczór (pr. II, g. 22.15).

Słynnych aktorów Ritę Hayworth i Glenu Forda zobaczymy w amerykańskim filmie „Miłość Carmen” (niedziela, pr. I, g. 14.40).

Kolejny odcinek „Lalki” według powieści Bolesława Prusa, pt. „Widziadło” zobaczymy jak zwykle w niedzielny wieczór (pr. I, g. 20.30).

W niedzielę rozpocznie się emisja kolejnego serialu telewizyjnego. Będą to „Piomienie”, film społeczno-obyczajowy produkcji czeskosłowackiej (pr. II, g. 21.50).

Oparty na prawdziwych wydarzeniach film Stanisława Różewicza „Westerplatte” pozwala poznać i

WYDARZENIA

WYDARZENIA Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka. ADRES redakcji 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA

DRÓBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze.

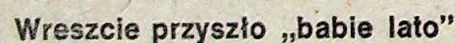
DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Pietra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za-

strzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Indeksi: 36272



Istnieje bardzo dużo recept i rozmaitych zaleceń w celu zachowania zdrowia i uchronienia się przed zawałem, ale tylko w jednym punkcie wszyscy lekarze są



zgodni: od najmwcześniejszego dzieciństwa należy dbać o aktywność ruchową i uprawiać sporty. Wytrwale i systematycznie. Cierpiący na podwyższone ciśnienie i nadwagę, także pozornie „zdrowi jak rydzel”, powinni przynajmniej trzy godziny tygodniowo poświęcić ruszaniu się na świeżym powietrzu. To absolutne minimum. Można pływać, wiosłować, biegać, skakać, jeździć na rowerze, grać w tenisa, siatkówkę, wspinąć się po górach, tańczyć w dyskotekce — według upodobań i możliwości. Ale co najmniej przez te trzy godziny w tygodniu, bez lenistwa.



Nareszcie się udało. Tata Peter Ustinov (57 lat) i córka Pavla (23 lata) pokażą się wspólnie na ekranie w kolejnej filmowej adaptacji „Złodzieja z Bagdadu”. Tata w roli Kalfa, córka w roli księżniczki Jasmin. Ustinov promienieje: — Pavla jest nadzwyczajna, mówię to obiektywnie. Jestem z niej dumny. — Pavla stwierdza: — Już jako dziecko marzyłam, aby z nim zagrać, ale na planie wydaje mi się, że pracuję z obcym. Chyba więc na taki występ się nie zgodzę...

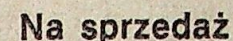
Wstretna zazdrošnica

31-letnia Marie Mortensen — kosmetyczka z Skoensmon (Norwegia) pewnego razu podsłuchiwała jak jej małżonek, który zawsze zdradzał nadmierne zainteresowanie klientkami, umówił się z jedną z pań na intymne tete á tete. Aby nie dopuścić do zdrady podkraśli mu nocą jego sztuczne uzębienie, zapakowała je starannie i z bilecikiem o treści — „Niestety, mąż nie może przyjść/na spotkanie osobiście” — przesłała niefortunnej podrywaczce.

Marty Feldman — angielski komik o niesamowicie wyłupiastych oczach, nabył na jednej z aukcji parę pantalonów królowej Wiktorii. Zapłacił za nią 630 szwajcarskich franków.

Piosenki Martynowa

O Eugeniuszu Martynowicie — radzieckim młodym kompozytorze i piosenkarzu — usłyszeliśmy trzy lata temu, kiedy w eterze zabrzmiała jego „Jabłonie w kwiatach”. Autor wspaniale śpiewał piosenkę na estradzie, dlatego wiele osób zadawało sobie pytanie kim on właściwie jest: kompozytorem czy piosenkarzem. Na festiwalu „Bratysławska lira” ta właśnie melodia otrzymała główną nagrodę. Później szlagierami stały się inne piosenki Martynowici — „Alonuszka”, „Nasz dzień”, „Łabędzia wierność”, „Zaczynaj od nowa”, „Śpiewają słowiki”. Mówi się o nich, że to kolorowe hymny miłości, młodości i życia. Nic dziwnego, że do swego repertuaru biorą je tacy piosenkarze jak Karel Gott, Anna German, Rena Rolska i Giorgi Marianowicz.



Te wszystkie amerykańskie filmy grozy, horrory i inne straszdyła pociągają za sobą popyt na makabryczne rekwizyty. Z taką łatwością ja: u nas kupuje się dzieciom skrzynekki wyposażone w narzędzia do majsterkowania można w USA nabyć zestawy z obrobionymi w sztucznym 'tworzywie' maskami, ociekającymi „krwią” ranami, bliznami, pokręconymi kłami, zmierzwionymi włosami itp. Projektuje te okrucieństwa Dick Smith — scenarzysta takich filmów jak „Ojciec chrzestny” i „Egzorcysta”.

Zagrożenie

Amerykańskie nianie, bony i opiekunki dzieci, zrzeszone w branżowym związku, wystosowały oficjalną petycję do władz administracyjnych USA, w której domagają się uznania swego zawodu za niebezpieczny, nawet za zagrażający życiu. Aby uwierzytelnić to żądanie, nękanie przez nieletnich oprawców bony, przytoczyły fakty zarejestrowane w ostatnim okresie: 32 członkinie związku rozwyrżeni podopieczni zamknęli w szafach, 24 członkinie oblały wrzątkiem, 18 dotkliwie pokasali, a ponadto 100 wyrzadziło krzywdę cielesną, rozsypując na krzesłach pluszewki.

?? KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — oszuka-
nie, zmylenie, 4 — taniec
czeski, 7 — córeczka, 8 —
struś, 9 — ciastko biskopto-
we, 10 — sprawa sądowa,
11 — ostre zapalenie części
mięsnych kopyta u koni,
14 — wgłębienie, szczelina,
16 — bramka, 18 — prote-
stuje, 20 — nie śmiech, 21 —
wykończenie brzegów ubra-
nia.

PIONOWO: 1 — na Mogadorze, 2 — nie produkowany już wywabiacz plam, 3 — w dawnym układzie administracyjnym, 4 — nadmiar alkoholu, 5 — jeden z inicjatorów Międzynarodówki Komunistycznej, 6 — szarłat, 7 — narzędzie Fiddiasza, 9 — szablista, 10 — przejście podziemne, tunel, 12 — energia, siła żywotna, 13 — imię męskie, 15 — daniela, 17 — członka, 19 — wolumen.

**ROZWIĄZANIE KRZY-
ŻÓWKI z N-RU 39. POZIO-
MO: przewóz, pedet, roz-**

wiązanie, ład, mankament, zakala, Pierów, trocinak, cep, podstrzesze, kama, asonans, - PIONOWO: pedel, wóz, zmiana, poznaniak, danie, Treptow, redyś, małpiatka, Zatopek, rycie, miązga, Ordon, popis, sto.

NAGRODY książkowe po 50 złotych każda wylosowali: **ZOFIA JESSE**, ul. Otmuchowska 1/3, 50-505 Wrocław; **KAZIMIERZ MARCIŃIAK**, 58-262 Ostrbszowice 69/1, woj. wałbrzyskie; **BOGUSŁAW BADYŁAK**, 58-564 Sosnówka 92. Nagrody wysłamy pocztą.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 41 mija 21 października br. Rozwiązania prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

